Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 245. Kraków, Piątek dnia 26 Października 1900. Rok VIII.

Pr. III. 190/00/2. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 241 czasopisma „Głos Narodu" z dnia 22 października 1900 artykuły pod tytułem: I. „Zgromadzenie ludowe u księży Pijarów" od „dawniej rządziła" do „polskiej ziemi", strona 1, łam 3. II. „Zgromadzenie przedwyborcze w hotelu Kleina" a) od „podniosłszy pensję" do „przy wyborach", str. 2, łam 3. b) od „zwalczanie komitetu" do „milczeniem" str. 3, łam 1. III. „Socjalne stanowisko żydów" w całości str. 4, łam 1 i 2, zawierają znamiona występków ad I i ad II z §. 302 u. k. i art. III ustawy z dnia 17 grudnia 1862, ad II a) z art. IV tejże ustawy, ad III, z §. 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym i drugim pod lit. b. autor pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie i żydom, oraz pobudza do pogardy i nienawiści przeciw Sejmowi krajowemu, w artykule drugim pod lit. a) podaje w pogardę korpus oficerski c. i k. armji austro-węgierskiej, w artykule trzecim pobudza autor do nieprzyjaznych kroków przeciw ludności żydowskiej. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji państwa, stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcji „Głos Narodu", aby niniejsze tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 24 października 1900. Mozolowski.

ŚWIATŁO W SPRAWIE CHOJNICKIEJ.

Podczas gdy Moryc Levy siedzi sobie za kratkami, snując niewesołe zapewne rozmyślania na temat krzywoprzysięstwa, podczas gdy Alliance Israelite czyni rozpaczliwe wysiłki, celem wynalezienia jakiegoś rzeźnika - chrześcijanina, którego można oczernić o morderstwo Wintera, w sądzie chojnickim przygotowuje się tymczasem ważny proces, mogący rzucić ostateczne światło na jeszcze dla żydów ciemną sprawę ohydnego mordu.

Oto w tych dniach stanie przed ławą przysięgłych robotnik Masloff wraz z całą swoją rodziną pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Prokuratorja oskarża mianowicie Masloffa, jego żonę, teściową Rossową i siostrę jego żony Bergową o to, że poczynili pod przysięgą fałszywe zeznania w sprawie zamordowania Wintera, a to celem uzyskania nagrody, przyobiecanej temu, kto wykryje mordercę. Posłuchajmy jak brzmią te sensacyjne zeznania, przez które tajemnicza sprawa chojnickiego mordu może przybrać nowy, a dla żydów z Lewym na czele wcale nie pożądany obrót. Treść ich jest następująca:

Masloff przechodząc w nocy z 11 na 12 marca koło domu Lewyego, ujrzał w piwnicach jego blask światła oraz słyszał na podwórzu rozmowę, wśród której rozpoznał głos Moryca Lewyego. Według pierwotnych zeznań Masloffa znalazł on się tam zupełnie przypadkowo, a światło wychodzące z piwnicy uderzyło jego oczy w chwili, gdy, zgubiwszy zatyczkę od swej tabakierki, schylił się, by ją podnieść. Zaciekawiony udał się ku tylowi domu i stamtąd obserwował bacznie to co się działo na podwórzu.

Powyższe pod przysięgą złożone zeznania wydawały się władzom sądowym czemś bardzo nieprawdopodobnem, co znów nikogo nie może dziwić w obec tego, iż sąd był wtedy zajęty zbieraniem dowodów na fakt, iż Wintera zamordował... chrześcijański rzeźnik Hoffmann, wszelkie zaś poszlaki podające żydów w podejrzenie były stale usuwane z porządku śledztwa.

Tymczasem po mieście krążyły uśmiechnięte pogłoski, iż Masloff wie znacznie więcej, niż już zeznał, a tylko nie chce powiedzieć. Wobec tego, gdy 29 maja b. r. miał być uwięziony chrześcijański rzeźnik Hoffmann, zwrócono uwagę jednego z antysemickich dziennikarzy, bawiącego podówczas w Chojnicach na to, co sobie o Masloffie ludzie opowiadają. Ów dziennikarz udał się natychmiast do Masloffa, przedstawiając mu, że przez dalsze przemilczanie wiadomych mu szczegółów, może ściągnąć na rodzinę Hoffmanów wielkie nieszczęście i że winien powiedzieć wszystko, choćby nawet obecność jego pod domem Levyego miała za przyczynę zamiar jakiegoś zakazanego czynu, np. kradzieży.

Skutkiem tych przedstawień było, iż Masloff uzupełnił swoje zeznania w następujący sposób:

To, co dotychczas w śledztwie wyjawiłem, jest zupełnie zgodne z prawdą, lecz muszę teraz jeszcze objaśnić, skąd znalazłem się w nocy przed domem Levyego. Oto przechodząc w niedzielę, która poprzedzała dzień 11 marca, koło domu Levyego, zobaczyłem wiszące w podwórzu mięso i postanowiłem w najbliższym czasie ukraść sobie parę kawałków. Że jednak w dni powszednie jestem zwykle zmęczony i zajęty pracą, przeto odłożyłem to sobie do następnej niedzieli.

11 marca, w niedzielę, poszedłem z moim szwagrem na piwo, poczem udałem się przed dom Levyego, celem wprowadzenia w czyn swego zamiaru. To, co się później stało, jest w protokole dokładnie opisane z wyjątkiem tego, iż gdy opisani przezemnie trzej ludzie weszli znów do domu, nie oddaliłem się, lecz zostałem na miejscu, gdyż światło wychodzące z piwnicy Lewyego i hałasy, jakie stamtąd dawały się słyszeć, ogromnie mnie zaciekawiały. Spodziewałem się przytem, że owi trzej ludzie będą może mieli coś do czynienia na tyłach domu i otworzą bramę. Po półtora godzinnem czekaniu otworzyły się znowu tylne drzwi domu i wyszli z niej trzej ludzie, niosąc jakiś przedmiot. Natychmiast uciekłem z dotąd zajmowanego miejsca, aby schować się opodal i zobaczyłem, że ci ludzie, dźwigając ów przedmiot, który musiał być widocznie dość ciężki, oddalili się spiesznie ku jezioru Mnichów.

Dwóch szło naprzód, trzeci postępował za nimi z tyłu. W jednym z tych ludzi poznałem Moryca Levyego. Natychmiast pobiegłem przed dom Levyego i wszedłem na podwórze przez bramę niezamkniętą na klucz, lecz tylko przymkniętą i wziąłem sobie kawałek mięsa. Przytem doszedł mnie z piwnicy hałas, wyglądający tak, jak gdyby tam szorowano. Po tem udałem się do domu, mówiąc żonie, iż przyniesione mięso zostało przezemnie kupione".

Żona Masloffa, która po przesłuchaniu męża była również w śledztwie policyjnem, zeznała zrazu, iż Masloff nie przyniósł wcale mięsa do domu. Należy zauważyć, iż przy protokole traktowano ją bardzo ostre. Później przyznała pod przysięgą, iż fakt przyniesienia przez Masloffa mięsa do domu, przypomina sobie dokładnie.

Teściowa Masloffa, stręczycielka sług Rossowa, była 11 marca u Levych, którzy za jej pośrednictwem chcieli dostać służącą i słyszała dziwne szmery, dochodzące z piwnicy.

Prócz tego mówił jej jakiś parobek ze wsi o różnych rzeczach, widzianych przezeń wieczorem 11 marca przed domem Levyego. Rossowa piorąc bieliznę Levych znalazła między chusteczkami do nosa jednę ze znakiem E W. i oddała ją wraz z resztą bielizny. Później, gdy rozeszły się pogłoski, iż żydzi zamordowali Wintera, przypomniała się jej ta wówczas spostrzeżona chusteczka. Wszystkie zeznania Rossowej były składane pod przysięgą, a Bergowa, jej córka, zeznała również pod przysięgą, iż widziała chusteczkę ze znakiem E. W. między bielizną Lewych.

Rozprawa, której trwanie obliczają na kilka dni, wykaże, czy prokuratorja słusznie oskarża wyżej wymienione osoby o krzywoprzysięstwo? W każdym razie przebieg jej będzie bardzo ciekawy i rzuci niezawodnie nowy snop światła na okrutne morderstwo, którego ofiarą padł Winter. Zobaczymy, jak w tem świetle będą wyglądali żydzi a w szczególności rzezak Moryc Lewy.

Z WYPADKÓW DNIA.

Nowa anglo niemiecka ugoda została przychylnie przyjętą przez całą europejską prasę, z wyjątkiem niektórych dzienników rosyjskich. Mocarstwa upatrują w tem pomyślny krok naprzód na dworze do rychłego załatwienia kwestji chińskiej. Jednakowoż z całego niemal olbrzymiego obszaru chińskiego imperjum nieprzerwanie nadchodzą wieści niepokojące o zastraszającem szerzeniu się powstania. W pewnych Kantonach obudził się groźny ruch w połączeniu z zamiarem zbrojnego odbicia Pekinu z rąk cudzoziemców. Komunikacja z stolicą jest niezmiernie utrudniona, listy ulegają sześcio-tygodniowej zwłoce. W Londynie urząd cłowy wypracował projekt, w jaki sposób Chiny mogą wypłacić mocarstwom odszkodowanie. Projekt polega na podwyższeniu ceł o 10 prc. z dodatkiem 5 prc. W ten sposób mogłaby być amortyzowaną kwota 50 miljonów funtów.

W Berlinie nowy kanclerz Rzeszy hr. Bülow na pierwszem pod jego przewodnictwem odbytem posiedzeniu ministerstwa stanu w dłuższej mowie rozwodził się nad koniecznością jednolitego działania rządu, który powinien, zdaniem p. Bülowa, uprawiać stałą i świadomą celu polityke wewnętrzną, takiej bowiem kraj żąda i potrzebuje.

Gdy hrabia Bülow obejmował nowy swój urząd, podniosło się nie mało głosów w Niemczech, które ze zmianą kanclerza spodziewały się również reformy dotychczasowej wewnętrznej polityki państwowej. Spodziewano się w pierwszym rzędzie ustąpienia ministra skarbu Miquela. O ile nowy kanclerz odpowie pokładanym w nim nadziejom dziś jeszcze przewidzieć się nie da, w każdym razie przypuszczać należy, że rządy jego nie będą blade i pozbawione energji. Dowodem tego najlepszym stanowisko hrabiego Bülowa w wynurzającej się obecnie na widownię publiczną aferze hr. Posadowskyego. Hr. Posadowsky ustępuje! — tak głosi „National Ztg". Powodem jest podobno podany przez prasę memorjał p. Buecka, w którym powiedziano, że cesarski urząd spraw wewnętrznych panu Bueckowi, jako jeneralnemu sekretarzowi głównego związku niemieckich przemysłowców, ofiarował 12.000 marek celem agitacji na rzecz projektu do prawa o obronie robotników chcących pracować przed przymusem strejkowym. Prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że nowy kanclerz nie godzi się w poglądach z dotychczasowym sekretarzem stanu dla spraw wewnętrznych i stąd dezercja hr. Posadowskyego.

O zdrowiu Papieża nadchodzą sprzeczne wiadomości. Według prywatnego telegramu z Rzymu z dnia 24 b. m., dr Lapponi radził Ojcu św., aby się ochraniał. Mianowicie polecił Lapponi, aby Ojciec św. zaniechał na kilka dni przyjęć pątników, gdyż to mogłoby mu bardzo zaszkodzić. Zresztą Papież cieszy się trwale dobrem zdrowiem. — Inny telegram rzymski twierdzi natomiast, że dnia 24 b. m. Papież nie opuszczał łóżka przez cały dzień, tak mocno osłabły go audjencje ostatnich dni. Przyjął tylko na chwilę kardynała Rampollę i jego zastępcę. Ale już nazajutrz dostojny pacjent mógł wstać i znów przyjmował pątników.

Okazuje się, że Li-Hung-Czang doniósł prawdę, telegrafując, że poseł francuski jest chory.

Poseł Pichon cierpi na zapalenie gardła i febrę, lecz w pracy swojej nie ustaje.

Ministerstwo wojny w Londynie donosi, że lord Roberts około 15 listopada opuści Afrykę Południową.

Książę Uchtomsky wyjechał wczoraj wieczorem z Szanghaju do Portu Arthura.

W Paryżu odebrano oficjalne potwierdzenie zgonu sekretarza cesarzowej chińskiej, Kangyi'ego.

Południowo-niemiecki poranny pociąg pospieszny wykoleił się wczoraj w pobliżu stacji Urbach, opodal Kolonji. Szczegółów o katastrofie brak.

Cesarz Wilhelm wygłosił wczoraj dwie mowy (707 i 708 od czasu swego panowania) w Barmen i Elberfeldzie.

Car Mikołaj wybiera się, jak donoszą z Glasgowu, na wiosnę roku 1901 do Anglji, gdzie odwiedzi w maju wystawę w Glasgowie.

Rada ministrów w Paryżu postanowiła zamknąć wystawę międzynarodową dopiero w dniu 11 listopada.

SPRAWY TYROLSKIE.

WIEDEN 24 października.

(—r.) Spór w Tyrolu, toczący się już od dłuższego czasu pomiędzy obydwiema frakcjami klerykalnemi: grupą „starych“ i grupą „młodych“, skupionych pod wodzą Schöpfera, został nagle i wcale niespodziewanie załatwionym w drodze kompromisowej. „Brixener Chronik“ donosi, że smutne objawy walki wyborczej spowodowały byłego posła Zallingera do załatwienia sporu w drodze ugodowej, mianowicie na podstawie układu, który utrzymuje dotychczasowe ustanowienie w ten sposób, że w każdej z czterech kuryj wyborczych ma jedna i druga frakcja otrzymać po dwa mandaty poselskie. Stawianie kandydatów dla piątej kurji i dla gmin Pustertalu pozostawia się kierunkowi zastępowanemu przez Schöpfera, podczas gdy „inny kierunek“ ma stawiać kandydatów do gmin wiejskich Etztalu i w okręgu miejskim: Brixen-Kattera-Lienz-Innichen-Braneck, przyczem co do osoby kandydata należy brać wzgląd na życzenia, objawione przez wyborców. Obydwa kierunki będą się odtąd popierały wzajemnie przy wyborach. Układ podany będzie biskupom w Tryencie i Brixenie do wiadomości. Podpisani są na układzie: Zallinger, Schöpfer, Guggenberg, Haidegger i jeszcze kilka innych z miejscowych powag obozu klerykalnego.

Układ ten nie wspomina nic o Dipaulim, o którego przy sporze najgłówniej chodziło. Nie ma też na nim i jego podpisu, tak samo i podpisu dra Kathreina, który przecież należy do najgłówniejszych przewódców jednego z tych „kierunków“. Jaka tego przyczyna, trudno odgadnąć lub domyślić się na razie. Dwie są jednak możliwości: albo z Zallingerem odpadł od jednego kierunku spory kawał, utworzył trzeci kierunek i połączył się z frakcją młodych klerykałów pod dowództwem Schöpfera, lub widząc, że Dipauli wobec zachowania się wyborców w dotychczasowym jego okręgu wyborczym nie posiada żadnych szans, zawarł „stary“ kierunek dla zapewnienia mu mandatu poselskiego, kompromis z tyrolską większą własnością liberalną, usuwając go z widowni piątej kurji. Ostatnia możliwość ma dużo za sobą prawdopodobieństwa, gdyż równocześnie donoszą z Tyrolu dziennikom wiedeńskim, że kompromis w tyrolskiej większej własności jest tak dobrze jak zawarty.

Ale co znaczy brak podpisu dra Kathreina na układzie?

Schönborn-Stadler.

(*Mojmir*) Powrót arcybiskupa Stadlera z Rzymu na stolicę w Serajewie dał sposobność znowu protestanckiej prasie niemieckiej i węgierskiej do rzucenia na osobę dostojnego księcia Kościoła — wielkiego przyjaciela Słowian wogóle, a w szczególności Kroatów — szeregu napaści i obelg, które nawet należałoby pominąć milczeniem, gdyby nie przewrotne stanowisko, zajęte przez tę prasę, wobec kwestji pierwszorzędnej doniosłości, a mianowicie jakie stanowisko winien zajmować kler odnośnie do polityki; czy powinien brać w niej czynny udział? czy też powinien pozostać na uboczu i nie mieszać się do niej, mając dalekо ważniejsze cele do spełnienia, nie ziemskie, ale etyczne i moralne. Zaznaczamy z góry, że nie byliśmy i nie jesteśmy zwolennikami uprawiania polityki przez duchowieństwo, a to z tej przyczyny, że więcej z tego szkody dla samego społeczeństwa, dla wiary, niż korzyści. Duchowieństwo uprawiające politykę ściągnąć musi na się koniecznie zawiść i niechęć stronnictw przeciwnych i tym sposobem zamiast być pośrednikiem pokoju i zgody między walczącemi stronami, między klasą rządzącą a rządzoną, między uprzywilejowanymi a upośledzonymi, staje się jeszcze jednym powodem więcej rozgoryczenia i niezadowolenia, zwłaszcza że po większej części duchowieństwo przynajmniej dotychczas stawało po stronie klas rządzących, możnych, a nie biednych i upośledzonych. Inna rzecz, że do zajęcia takiego stanowiska przez duchowieństwo po największej części zmuszał je rząd, zapewniwszy sobie decydujący wpływ na obsadzenie stolic biskupich i probostw, na które zawsze powoływał osoby sobie przychylne i powolne, które czy nie miały chęci czy odwagi życzeniom rządu oprzeć się.

Dlatego wprost dziwnym a nawet niezrozumiałym jest dla nas fakt, powtórzony przez wszystkie pisma, że arcybiskup Stadler z okazji toastu wygłoszonego na kongresie katolickim w Zagrzebiu, a w którym wyrazić miał życzenie by Kroacja z Bośnią i Hercegowiną połączone były nietylko duchem ale i granicami, otrzymać miał z kancelarji gabinetowej upomnienie, by zajmował się raczej sprawami Kościoła a nie polityką, która duchowieństwu powinna być obcą.

Pomijając już tę okoliczność, że sposób w jaki powyższe życzenie rządu zakomunikowano arcybiskupowi — jeżeli istotnie takie upomnienie czy list miało miejsce, bo tego dotychczas nie stwierdzono — był wysoce niewłaściwym i nie prawnym, ponieważ kancelarja gabinetowa i jej urzędnicy, nie mają również prawa mięszania się do polityki, a do wyrażenia takiego życzenia czy upomnienia, wedle ustaw austrjackich, powołanym jedynie byłby minister spraw wewnętrznych, ewentualnie minister oświaty i wyznań— należy z naciskiem zaznaczyć, że rząd austrjacki używał i używa duchowieństwa za narzędzie swojej polityki i niepotrzebujemy daleko sięgać w przeszłość, by to nasze twierdzenie, — którego zresztą i tak nikt nie zaprzeczy — dowodnie wykazać. Wystarczy tylko przypomnieć czasy konfliktu Badeni-Lueger, kiedy to rząd wysłał ś. p. kardynała Schönborna do Rzymu, by ten skłonił Papieża do potępienia chrześcijańsko socjalnej partji Luegera a tem samem uzyskał poparcie kleru w zwalczaniu niemiłego sobie stronnictwa. Wówczas rząd domagał się, żądał, starania czynił, by duchowieństwo brało czynny udział w polityce a nawet samego Ojca św. prosił o poparcie, którego oczywiście nie uzyskał, bo go uzyskać nie mógł, gdyż kurja nie mogła dać się użyć za narzędzie austrjackiej polityki...

Albo przypomnijmy sobie wybory w r. 1897. Wszakże wówczas rząd austrjacki spowodował zjazd wszystkich arcybiskupów i biskupów austrjackich w Wiedniu. W styczniu roku 1897 zjechało się w Wiedniu 4 kardynałów i 31 arcybiskupów i biskupów, by radzić nad polityką austrjacką i przyszłemi wyborami, a rząd zjazdu nie zakazał, wówczas nie wystosował pisma do nich, by polityką się nie zajmowali, lecz radzili nad sprawami kościoła, lecz przeciwnie, skłonił ich do wydania listu pasterskiego, w którym wo... łają: „Wybierajcie mężów sprawiedliwych i rozważnych; mężów, którzy domagają się praw bez naruszenia praw cudzych, którzy miłują całość bez uszczerbku dla części, którzy w działaniu kierują się tą mądrą zasadą, że w monarchji naszej zagadnienia narodowe rozwiązać można nie przewagą większości, lecz potęgą sprawiedliwości

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

22) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Nadieżda, głosem nieco wzruszonym i drżącym, lecz zarazem z wielką prostotą w doborze słów, kreśliła Hubertowi obraz jednej z najtragiczniejszych egzystencyj ludzkich na świecie, nie mieszając wcale w opowiadanie osobistych przykrości i smutków.

Sercem i duszą oddana była Miranowowi. Dotychczas nic jeszcze Hubertowi nie pozwalało domyślać się, co zamierzała zażądać od niego piękna hrabina.

Nie naglił jej, nie pytał sam o nic. Usiłował nawet oszczędzić jej wiele przykrych szczegółów opowiadania, korzystając z tego, że dużo rzeczy znanych mu już było z rozmowy w salonie księżnej Carliona i z opowiadania Roberta Welmanna. Nie spuszczał tylko oka z jej twarzy i upajał się szczęściem niezwykłem tej pierwszej sam na sam rozmowy.

Promienie słoneczne, przeświecając przez bladoliljowy jedwab parasolki, kładły lila refleksy na jej skroń białą i różowy owal twarzyczki. W tem fantastycznem oświetleniu dziwnie pięknie uwydatniała się delikatność linij i harmonja rysunku jej cudownie pięknego oblicza, tak, że w aureoli tej z blasków i promieni podobna była raczej do świętej, lub jakiejś z bajki zaczarowanej królewny.

Suknia hrabiny Miranow podnosiła jeszcze wdzięki jej urody. Miała na sobie gładką białą sukienkę, ubraną w blado liljowe koronki, na głowie zaś duży biały słomkowy kapelusz, strojny w pęki fiołków parmeńskich tej samej blado-lila barwy co parasolka i koronki u sukni.

Siedziała obok Huberta na ławce kamiennej, do połowy ukrytej w zaroślach krzewów i zawieszonej jakby nad brzegiem przepaści.

Po za niemi pięły się po skale geranje i wonne heljotropy. W dole, u ich nóg, piętrzyły się granitowe złomy aż po głąb morza błękitną, strojne w rozkwitłe krzaki róż dzikich i zieleń cyprysów. A niżej jeszcze wód jasnych zwierciadło, grające tysiącem barw w promieniach słonecznej.

Szum fal morskich szedł w górę aż ku nim, lecz podnosząc się, zwolna słabł i ginął wreszcie wśród woni róż, mirtów i złotych gałązek mimozy.

I w takiem oto miejscu ów gorący i pełen życia młodzieniec, któremu zachwyty miłości i niezwykły czar uroków natury zwolna jęły odbierać władzę nad zmysłami, zmuszony był słuchać z zimną krwią i spokojem tej młodej i tak porywająco pięknej kobiety.

Hubert de Brénaz spostrzegł się, jak potężne groziło mu niebezpieczeństwo i znalazł dość mocy, by oderwać się od snów płochych, a zabójczych. Ażeby ratować się, zaczął sam mówić.

— Lecz, hrabino? — wymówił Hubert drżącym głosem. — Nie wspomniała mi pani ani słowem o sobie...

— O! dowiesz się pan o mnie aż nadto wiele...

I z kolei zaczęła mówić nieco o własnej przeszłości, o swem dzieciństwie sierocem, które spędziła w opuszczeniu, wychowując się jak młoda dziewka pod słabym nadzorem babki staruszki. Tam, w głębi ojczystej Rosji, pośród melancholijnych równin pobrzeża Donu, żółtej i leniwej rzeki, którą bez przerwy płynęły wielkie, zbożem ładowane statki, w drodze ku morzu Czarnemu zbiegły jej lata dziecinne.

Tak, pamiętała dobrze ową przeszłość odległą i lubiła te wspomnienia święte dziecięcego wieku. Głos jej drżał od wzruszenia, gdy opisywała tę swawolną wiosnę swego życia; oczy zachodziły mgłą wizyj dalekich.

A więc najprzód stary dwór z murowanej cegły o wielkim szyfrowym dachu i wieży z małeńką dzwonnicą i ta topolowa aleja z dawna porośnięta zielskiem i kępami murawy i park ów poza domem dziewiczy, z klombami krzewów o bujnej zieleni, którego od długich lat już nie dotknęła ręka niczyja i wreszcie daleko gdzieś w głębi parku ten staw uśpiony pod jaskrami i białem kwieciem nenufarów, zarosły od brzegu do brzegu trzciną i gęstym szuwarem. Ciemna aksamitna głębia stawu paliła się nieraz krwawymi, to złocistymi blaski jesieni o słońca zachodzie.

Nadieżda, maleńka dziewczyna, z nurtów tego stawu czerpała niegdyś natchnienie do marzeń czarownych.

Wcześnie rozbudzona wyobraźnia dziewczęcia ukazywała jej dziwne obrazy. Na słowa czarodziejskiego zaklęcia z nurtów wodnych wypływały rusałki, panny wodne, które o zmierzchu wieczornym zaludniały i park dziewiczy poza domem starym...

— Ah! zapomniałam się — zawołała nagle Nadieżda — i znudziłam pana zbyt długim opisem dziecinnej mojej przeszłości. Nieprawdaż? Nadużyłam pańskiej cierpliwości.

Lecz Hubert potwierdził z całą szczerością, coś wprost przeciwnego.

Mówiłam panu o latach moich dziecięcych jedynie dla tego, aby zapoznać pana z ukochaną towarzyszką dni pierwszej mojej młodości. Jej jedynie zawdzięczam, że lata te nie były mi tak bardzo przykre i samotne.

Dzieckiem maleńkiem przypadkowo znaleźli ją moi rodzice i przyjęli do domu swego, ja zaś pokochałam ją, jak siostrę rodzoną.

— Czy pozostała w rodzinnym domu pani, w Rosji? — zapytał Hubert.

— W domu moim... Nie. Zresztą dziadek i babka pomarli właśnie, gdy wybrałyśmy się obydwie do Petersburga, Sonia i ja. Wówczas to poznałam hrabiego Miranowa.

— A cóż się stało z panną Sonią?

(Ciąg dalszy nastąpi).

i miłości chrześcijańskiej. Wybierajcie mężów po katolicku myślących i czujących, a usłużycie zarówno waszemu rządowi, waszemu narodowi, jak nie mniej jedności i potędze monarchji.“ Lecz co więcej! Skłonił rząd zebranych biskupów, że w tym liście zarządzili publiczne modły na intencję pomyślnych wyborów dla rządu!

Oto jak kończy się wspomniany list pasterzy kościoła: „Ważną tę sprawę (wybory) oddajemy wszechmocnej opiece Boskiej i przeto zarządzamy, aby w jednej z najbliższych niedziel przed dniem wyborów we wszystkich kościołach parafjalnych naszych dyecezyj Najświętszy Sakrament ku publicznej adoracji wystawiony i modły o dobre dla kościoła i całej ojczyzny korzystne wybory, odprawione były.“

Wszakżeż nie bez wiedzy i woli rządu ś. p. biskup Łobos w dniu 25 stycznia 1897 wydał list pasterski do swojej dyecezyi, w którym poleca odczytać list pasterski biskupów austrjackich „w niedzielę przed wyborami“ i poleca, „by duchowieństwo solidarnie głosowało na kandydata, którego zdrowo myśląca część wyborców poleci.“ Podobnie i nasz książe biskup wydał przed wyborami list pasterski, w którym poleca swoim wiernym „wysyłać ludzi do parlamentu, którzyby byli rzecznikami waszych potrzeb, a nie waszych namiętności.“

Nie chcemy wdawać się tutaj w ocenę tych listów, przesiąkniętych na wskróś troską o dobro ojczyzny, państwa i kościoła, o dobro i spokój obywateli państwa, gdyż uczyniliśmy to jeszcze w roku 1897 — tutaj idzie nam tylko o wykazanie, że rząd postępuje obłudnie, twierdząc w tym rzekomo do arcybiskupa Stadlera wystosowanym liście, że nie życzy sobie, by duchowieństwo mięszało się do polityki, ponieważ sam duchowieństwo do polityki wciąga, a w razie potrzeby wprost nawet tego wymaga i na dowód przytoczyliśmy dwa tylko fakty, mianowicie: cel podróży ś. p. kardynała Schoenborna do Rzymu za czasów konfliktu hr. Badeniego z Luegerem i wybory w roku 1897, bo na uzasadnienie naszego twierdzenia więcej przykładów przytaczać uważamy za zbyteczne. Znane są zresztą słowa, wypowiedziane swego czasu w parlamencie przez ówczesnego posła dra Scneichera, że rząd chce mieć z duchowieństwa „schwarze Polizei.“

W sprawie szynków.

Na sobotniem posiedzeniu wiedeńskiej rady gminnej, radny miasta Steiner postawił wniosek wielkiej doniosłości mianowicie:

„Na posiedzeniu Rady państwa w dniu 7 marca b. r. minister handlu v. Call na wniesioną interpelację jednego z posłów, dotyczącą zamykania szynków w czasie od godziny 6 wieczórem w sobotę do godziny 8 rano w poniedziałek odpowiedział, że z ramienia ministerstwa handlu zajmujące się tą kwestją władze przemysłowe, widzą w zamknięciu szynków przez czas wspomniany w niedzielę i święta skuteczny środek do zwalczania alkoholizmu i jego socjalnych, sanitarnych i ekonomicznych skutków, gdyż właśnie niedziele, dni świąteczne i poprzedzające je wieczory, dają sposobność do nadmiernego używania spirytusów i w ten sposób czas, który winien być poświęcony na fizyczny i umysłowo-duchowy odpoczynek, staje się krytycznym dla osób, które nie mają woli, czy siły, oprzeć się pociągowi zaglądnięcia do „szyneczku“. Na mocy tego oświadczenia ministra, ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, poleciło politycznym władzom krajowym, aby szynki w dnie świąteczne i soboty w godzinach przez przemysłowe władze I instancji oznaczyć się mające, były zamknięte. Takie zarządzenie namiestnictwo dolno-austrjackie w istocie wydało, tylko wiedeńska Rada gminna jeszcze tego rozumnego zarządzenia nie ogłosiła. W uznaniu wielkiego socjalnego znaczenia tego zarządzenia interpelant czuje się zniewolonym sprawę tę przypomnieć p. burmistrzowi i zapytać go:

Czy p. burmistrz jest skłonny wydać polecenie Magistratowi, aby odpowiedne zarządzenia w sprawie zamknięcia szynków w czasie od godz. 6 wieczorem w sobotę, do godz. 8 rano w poniedziałek, przygotował, ewentualnie, by odpowiedne wnioski w sprawie tych zarządzeń Radzie gminnej przedłożył?

Dr Lueger odpowiedział: „Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że ta interpelacja przekracza kompetencję magistratu, jako władzy politycznej. Sprawa zamknięcia szynków z końcem roku 1899, była przedmiotem obrad gremjum magistratu, jednakowoż z powodu przyczyn formalnych (kompetencja) uchwała przyjść do skutku nie mogła, a tem samem i natychmiastowe zarządzenie zamknięcia szynków wydanem być nie mogło. Sprawę tę przychylnie załatwiły władze przełożone, jednakowoż musi jeszcze ona być przedmiotem obrad gremjum magistratu i następnie odpowiedne zarządzenie wydanem będzie“.

Jak więc widzimy, sprawą tą nadzwyczajnej doniosłości zajmują się w Wiedniu, ale nie u nas, nasza rada gminna zajmuje się wykupnem żydowskich parceli pod żydowskie ulice na Kazimierzu, słupami pod tramwaj elektryczny czy na niebiesko czy na zielono mają być pomalowane, albo czy w szkole św. Scholastyki ma być dziewczętom wykładane prawo czy chemja?

A czyż sprawa zamknięcia szynków w niedzielę i święta, tych źródeł zgorszenia, upadku i zezwierzęcenia, gdzie robotnik cały swój tygodniowy zarobek przepija, pozostawiając żonę i dzieci bez opatrzenia o „chłodzie i głodzie“, czyż sprawa ta nie jest ważniejszą od tramwajów elektrycznych i wodociągów? Ale prawda! komisji tramwajowej i wodociągowej przewodniczy p. Rotter a właścicielami szynków są żydzi, jego „umiłowani i najserdeczniejsi“ nie można więc ich pozbawiać takiego intratnego zarobku a mniejsza o moralność, o stan ekonomiczny robotników!...

Zapytujemy tedy p. prezydenta: Czy znane mu jest zarządzenie ministra handlu i spraw wewnętrznych w sprawie zamknięcia szynków w dnie świąteczne i soboty wieczorem? Czy myśli je u nas w życie wprowadzić i kiedy?

W końcu dodajemy, że takie rozporządzenie w formie ustawy wyszło jeszcze w roku 1883, ale w... Kanadzie, a nasze tak bardzo cywilizowane społeczeństwo jeszcze dotychczas go niema...

Należy najpierw ludziom odjąć sposobność do złego, a później umoralniać, a nie żądać od nich bohaterstwa; — wówczas i kraj nasz nie będzie krajem „zbrodni i nędzy“.

Lud podmiejski.

III.

Któż z nas nie lubi białej chatki na wsi?... Komu ona nie wydaje się miła — cicha — spokojna i piękna? Czy to ją widzimy z okien wagonu, czy zbliżamy się do niej na przechadzce podczas pobytu na wsi, czy też na obrazku ją obaczymy — jakieś dziwnie przyjemne odnosimy wrażenie...

Lud — wieś i chaty — to razem świat wprawdzie nieraz bardzo ciemny i biedny, ale zawsze piękny i drogi sercu naszemu...

I małej dziecinie już pokazując ryciny, z przyjemnością opowiadamy o wiosce, o chatach, o dachach słomianych, okienkach małych, o drzewach cienistych i o dzieciach uganiających po łące...

Ale czy znamy te nory straszne, liche, wilgotne, pełne robactwa, brudu, grzybów, pleśni i nieczystości, w których mieszka lud podmiejski — lud robotniczy?...

Ani my tego z okien wagonu nie widzimy, ani podczas pobytu na wsi nie zauważymy, ani na wystawie sztuk pięknych w obrazach nie znajdziemy, ani dzieciom o tej niedoli i nędzy nie poczniemy opowiadać...

Widzimy, iż setki rąk w mieście pracuje dla wzniesienia pięknych kamienic, domów i pałacyków na mieszkanie dla nas, naszych znajomych — mieszkańców miasta.

Ale nie zapytamy, czyli te same dłonie, które nieraz krwawią się w pracy dla nas — złożą sobie jaką taką izdebkę na ochronę przeciw mrozom i wichrom?...

Pójdźcie po wioskach pod miastem i wejdźcie do jednej — drugiej, dziesiątej „stancji“... a jeśli macie serca nie samolubne i nie odtrącacie biednych od litości, to nam pewnie oczy zamglą się i na czole zjawi się mrok smutku.

„Stancje“ pod miastem są nieraz tak nędzne i liche, wbrew wszelkim wymogom hygieny i moralności, mieszczą taką ilość mieszkańców — iż gdyby statysta jaki zechciał sprawę tę zupełnie dokładnie przedstawić — nieuwierzonoby rzeczywistości, jak często nie chcą ludzie wierzyć prawdzie, gdy ona — w oczy kole.

Są stancje, za które biedny robotnik płaci na kwartał 3 złr. 4 lub 5 złr. Stancja za 8 złr. na kwartał to już szyk i komfort wielki, to już właściwie nie jest stancja, ale mieszkanie, bo ma wtedy oddzielną kuchnię i stancję osobną. Co prawda taka stancja wraz z kuchnią obejmuje może 6 do 7 metrów kwadratowych ziemi, ale zawsze już należy do szyku.

Byliśmy w stancyjce, w której jedno łóżko, ustawione od okna pod ścianą, zamykało długość izdebki, aż do kuchni, gdy kuchnia już była przy samych drzwiach, z drugiej strony stał stolik pod oknem, mała szafka na naczynie i skrzynka na rzeczy. W tej stancji żyło, mieszkało i nocowało 7 mioro ludzi! Ojciec, matka, czworo dzieci i domownica, która dopłacała za nocleg na miesiąc 30 ct.

Lecz siedmioro ludzi w jednej izdebce to jeszcze nic nadzwyczajnego. Znamy brukarza, u którego żyje dziesięcioro dzieci, a wszystko to tuli się pod osłoną sufitu jednej stancyjki, którаby w przeciętnie średnim domu nie wystarczyła za przedpokój.

„Bezdomni ludzie“ Żeromskiego, to rzecz nader smutna, ale to tylko przygrywka i wstęp do tego, coby mogło to samo pióro napisać.

Powiadamy, robotniczy, lud podmiejski przepija zarobek, nie szanuje grosza, nie dba o dom i rodzinę, sam sobie winien, iż jest tak biedny.

I my tak mówiliśmy, zanim mieliśmy sposobność zbliżyć się do tych ludzi i poznać ich życie.

To jest prawda nader smutna, iż lud ten po szynkach, kawiarniach i propinacjach trwoni grosz, ciężko i mozolnie zapracowany.

Ale aby go ustrzedz i uchronić od tego, należy znaleść dlań najpierw jakiś kąt, miejsce, w któremby on mógł chwile wolne po pracy przepędzać.

Jeśli murarz wyjdzie z fabryki a od szóstej do dziesiątej jeszcze czas długi, gdzie on ma się umieścić? Przyjdzie do domu? Ależ on nie ma kąta, aby tam usiadł, aby zmęczone dłonie mógł o co oprzeć, aby chwilę bodaj pomyśleć. Wszak jego mieszkanie to tylko nora na nocleg, on w niem nie żyje, nie je, nie pracuje, jego tu nigdy nie ma, bo i nie ma dla niego miejsca.

Czy go tam ów płacz dzieci głodnych w domu będzie zwabiał? Czy go tam owa ściana, wiecznie wilgocią ciekąca, będzie nęciła, czy ten brud i niechlujstwo straszne?

On się wlecze do stancji już wtedy, gdy musi iść, ale po robocie, na parę godzin musi zajść do szynku. Wszak tam i krzesło jakie takie i stolik do oparcia i lampa jasna, a i pogada człek o tem i owem. Że gościnny żyd zachęci do picia, a murarz czy inny robotnik wielką okaże skłonność ku temu — mija życie tych ludzi w pijaństwie, nędzy i niedoli, godnej bardzo pożałowania.

Dajcie tym ludziom mieszkania jasne, słoneczne, suche, wygodne, znajdźcie tam dla nich kąt na stolik jaki taki, na książkę ciekawą, na odpoczynek miły — obaczycie, czy nie będzie lepiej dla tych ludzi i ich rodzin, a gorzej dla Icków, Mordków i Abrahamków, władających szynkami.

Dobrze mówić — dajcie... ale kto da?...

Czy też mieszkanie lepsze — zdrowsze, obszerniejsze, może być za cenę tak bardzo niską?

Oglądaliśmy tanie mieszkania dla robotników, zbudowane na Modrzejówce.

Wyborne!... Pod każdym względem dobrze obmyślane i wykonane. Wysokie, okna mają duże — każde mieszkanie ma osobny stryszek, kuchenkę, sionkę... Przed każdem mieszkaniem mały ogródek, należący do lokatora. Mieszkania te — mimo wyższej znacznie ceny od mieszkań lichych, zostały w lot rozchwytane, ale któż je zajął? Robotnicy tacy, którzy mają i po 60 złr. miesięcznie.

A ci — co mają po 60 centów dziennie, gdzie dostaną podobne mieszkanie?

Mieszkanie dla człowieka — to rzecz wielkiej wagi. I pod względem etycznym, moralnym i pod względem hygieny. Mieszkanie dobre, wygodne, spokojne, ciche — jak magnes ciągnie ku sobie, i jakiś ma urok swój dziwny i jakoś człowiek do niego nawyknie, tak, iż tęskni za tą chwilą, w [illegible] wróci.

Ale nora, loch, buda wstrętna plugastwem, krzykiem, przekleństwami i nędzą — jakże może działać na człowieka?

Powiecie: — Dajmy im i salony — to nie pomoże. Przyjdą do nich pijani, brudni — bić się poczną...

Być może, iż tak będzie z początku, może ten i ów już tak zatopiony w nałogu i dzikości, iż go wyrwać z niej nie zdołamy, ale weźmy pod uwagę, iż ci najgorsi — pijani, kiedy mają dzieci, a te dzieci rosną i rozwijają się w warunkach takich, które nie mogą wyrobić ducha na dobre, ani woli nakłonić ku szlachetności.

O! te dzieci ludu podmiejskiego!

Rzućmy okiem i na nie.

Stypendjum 160 koron rocznie z fundacji im. ś. p. Hipolita Stupnickiego zawakowało w Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. — Ubiegać się o nie mogą dzieci (pierwszeństwo mają sieroty) członków wzmiankowanego Towarzystwa, chłopcy i dziewczęta, uczęszczające do szkół publicznych, wnosząc podanie najdalej do dnia 15 listopada b. r. do Wydziału krajowego za pośrednictwem zakładów, w których naukę pobierają. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia, porozlepiane w szkołach.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Ewarysta, Papieża i Fulki, biskupa; w sobotę Iwona, wyznawcy i Sabiny, męczenniczki; w niedzielę Jana Kantego, Szymona i Tadeusza, apostołów.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 6 minut 25 zachód przypada o godz. 4 minut 27; długość dnia godzin 10 minut 2

Stan powietrza. Dnia 26 października o godzinie 7 rano, barometr 741 2, termometr — 0 9, wilgotność 86%, wiatr zachodni. 3.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę. 27 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 4 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej (nowość).

W niedzielę. 28 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance) komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

* **Seinfeld, Rittermann et consortes** nie będą mieli własnej ulicy! Rada miejska odrzuciła wniosek sekcji ekonomicznej w sprawie otwarcia nowej ulicy, na czem mieli zrobić pyszny geszeft panowie Seinfeldy i Rittermanny. Koszty, jakie dla pięknych oczu wyżej wymienionych żydów miała ponieść gmina, wynosiły, według obrachowania referenta sekcji ekonomicznej p. Wdowiszewskiego, ni mniej, ni więcej tylko 127 236 koron, nie licząc tego, coby kosztowało obcięcie II-piętrowej realności żyda Grünwalda, oraz przebudowania fabryki p. Jarry.

W dyskusji brali udział pp. dr Fr. Paszkowski (przeciw wnioskowi), Horowitz za uchwaleniem tylko niektórych punktów wniosków sekcji:

Staniszewski, który polemizował z p. Horowitzem, oraz Kwiatkowski, Styczeń i Weigel za prezentem dla żydów, proponowanym przez sekcję ekonomiczną.

Rada uchwaliła następnie wynająć nowy lokal na pomieszczenie sądu przemysłowego przy ulicy Kanonnej w domu kapitulnym pod l. 20 za czynszem rocznym 1800 koron, oraz przenieść praktyczne kursy robót kobiecych, istniejące przy szkole św. Scholastyki, a w szczególności kurs krawieczyzny, kurs szycia białego i kurs robót włóczkowych z budynku szkolnego św. Scholastyki na I piętro realności po ś. p. Walerym Rzewuskim, zapisanej na rzecz gminy, zasięgnąwszy poprzednio w tej mierze opinji stron interesowanych, jak sukcesorowie i Arcybractwo Miłosierdzia.

Dalej udzielono dodatkowego dodatku w kwocie 670 koron na pokrycie kosztów oszalowania i oszklenia ganków szkoły filjalnej imienia Mickiewicza w budynku poakcyzowym przy placu św. Ducha z powodu panujących tamże przeciągów.

Zatwierdziła wreszcie Rada ofertę żyda Mojżesza Landesdorfera na dostawę owsa, siana i słomy na potrzeby gminy m. Krakowa w przeciągu roku 1901. Zatwierdzone ceny są następujące: owies 14 koron 30 halerzy, siano 7 k. 30 h., słoma 4 k. 12 h., za 100 kilo.

Po wyczerpaniu punktów, które miały być dyskutowane na jawnem posiedzeniu Rady, odbyła dalsze przy drzwiach zamkniętych i nadała prezenty: 1) p. Franciszkowi Żmudzie na posadę kierownika VIII szkoły pospolitej męskiej imienia św. Szczepana i 2) ks. Antoniemu Kudłaczkowi na posadę katechety w szkole im. św. Szczepana i filji szkoły wydziałowej imienia Mickiewicza.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego interpelowali p. prezydenta panowie prof. Leo i radca Bartoszewicz.

Pierwszy zapytał kiedy nastąpi otwarcie wodociągu i od jakiego terminu zaprowadzony będzie podatek wodociągowy?

R. m. Bartoszewicz zapytuje, dlaczego dotychczas nie odebrano zbiorów Muzeum narodowego podług inwentarza po śmierci ś. p. Łuszczkiewicza. Zarządzał niemi p. Ziemięcki, teraz zarządza urzędnik magistratu, a gdy obejmie zbiory nowy dyrektor i gdyby czegoś brakowało, to kto byłby odpowiedzialny? — Skądby można dowiedzieć się za czyich rządów brak powstał?

Do tej chwili nie ma też spisanego inwentarza garderoby, dekoracyj i t. p. teatru, a wszakże na tym inwentarzu gmina według kontraktu ma mieć zastaw. Takich nieporządków być nie powinno.

Przewodniczący p. prezydent Friedlein zaznaczył że w przyszłym tygodniu roboty w Bielanach będą ukończone i rozpocznie się przepłukiwanie rur; oddanie wodociągu na użytek publiczny nastąpić może w miesiącu grudniu. Co do interpelacji p. Bartoszewicza, przyrzekł p. prezydent uczynić zadość jego życzeniom.

* **Komitet przedwyborczy** chrześcijańskich rękodzielników ukonstytuował się wczoraj wieczorem i uzupełnił przedstawicielami wszystkich zawodów. Komitet ma skład następujący: Piotr Kosobucki przewodniczący, Ignacy Marek, zastępca przewodniczącego, Antoni Tomaszewski sekretarz.

Slusarze: Adam Staszczyk starszy, Tomasz Gramatyka, Ludwik Górko, Józef Górecki, Antoni Zarachowicz.

Krawcy: Ignacy Marek, starszy, Ludwik Szufa, Antoni Skwarczyński, Wojciech Stachowicz, Franciszek Hołub, Jan Sulikowski, Aleksander Kalczyński.

Murarze i cieśle studniarze: Wincenty Kramarczyk, Józef Glonczyk, Stanisław Drozdowski, Bolesław Zieliński, Adam Federowicz, Daniel Korwat.

Blacharze: Feliks Kuczyński starszy, Franciszek Kuczyński, Aleksander Pinkalski, Wincenty Pinkalski, August Komer, Julian Stankiewicz.

Stolarze: Józef Wiśniewski starszy, Józef Żabra, Ludwik Stoliński, Roman Chmurski, Antoni Niedzielski, Józef Ligęza.

Introligatorzy: Karol Wójcik starszy, Piotr Repetowski, Karol Schram, Olszeniak.

Jubilerzy: Bolesław Armatowicz starszy, Wacław Głowacki, Wiktor Czaplicki, Karol Czaplicki, Woyciechowski.

Zegarmistrze i rytowniki: Władysław Limanowski starszy, Anastazy Holik, Władysław Bojarski, Aleksander Sulikowski, Kazimierz Zieliński, Felicjan Woytych, Stefan Czaplicki.

Rymarze, kowale i lakierniki: Józef Przybylski starszy, Andrzej Szklarski, Bartosik, Stanisław Szymik, Piotr Bondura.

Kuśnierze: Stanisław Jachimski starszy, Józef Trombka, Królikowski.

Kapelusznicy i rękawiczniki: Józef Woliński, Antoni Jezierski, Antoni Łubański.

Szewcy: Andrzej Szufa starszy, Jan Pietrucha, Konstanty Lachowski, Adolf Hibiński, Andrzej Lissak, Antoni Gołąb, Franciszek Jorczyk.

Masarze i rzeźnicy: Józef Bialik starszy, Romański, Prochowski, Dużyk, Stanisław Armółowicz.

Kominiarze: Jan Zatorski starszy, Antoni Bąkowski, Tadeusz Niedzielski, Loch.

Malarze: Wawrzyniec Komecki starszy, Antoni Tomaszewski, Stanisław Jachimowicz, Korab Górka, Czerniachowski.

Brązowniki: Piotr Seip starszy, Kopaczyński, Gregorczyk, Marcin Jarra.

Fryzjerzy: Antoni Studziński starszy, Remigiusz Wiskida, Ludwik Pietroń.

Tapicerzy: Leon Wieczorkowski starszy, Stefan Iglicki, Franciszek Karliński, Kazimierz Wilczkiewicz, Stanisław Kurek.

Piekarze: Wilhelm Długoszewski starszy, Michał Bałuk, Jan Wątorski.

Cukiernicy: Wincenty Kondolewicz starszy, Herman Laberszak, Michalik.

Drukarze: Władysław Anczyc starszy, Antoni Koziański, Wincenty Kornecki, Aureliusz Pruszyński.

Rzeźbiarze: Juljan Szopiński starszy.

Szczotkarze: Wincenty Bojarski starszy.

Kamieniarze: Michał Szczyrbuła starszy, Stanisław Słowik.

Tokarze: Jan Bajer, Karol Waltner.

Szklarze: Wacław Pieniążek, Zajdzikowski.

Edmund Zieleniewski fabrykant, Andrzej Guzikowski fabrykant, Wawrzyniec Bujański dom handlowy, Wiktor Klein, Stanisław Niedospiół.

Restauratorzy i kawiarze: August Miedniak starszy, Franciszek Seuer, Stanisław Niepielski, Piotr Porzycki.

Doróżkarze: Górecki starszy, Walenty Orłowski, Stanisław Wiktor.

Przedsiębiorcy pogrzebowi: Jan Wolny, Franciszek Nowiński.

* **Rada miejska lwowska przeciw „skoncentrowanym“.** Ze Lwowa nam piszą dnia 25 b. m.: Na dzisiejszem posiedzeniu sekretarz Rady miejskiej p. Dziubiński, odczytał na wstępie następujące pismo: „Na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem dnia 22 października 1900 r. w sali Kasyna miejskiego we Lwowie, czyniono gospodarstwu miejskiemu niesprawiedliwe i krzywdzące zarzuty, a nadto uchwalono rezolucję następującej treści: „Wyborcy miasta Lwowa, zebrani na zgromadzeniu dnia 22 października 1900, wyrażają prezydentowi miasta i Radzie miejskiej z powodu odmówienia sali ratuszowej na zgromadzenia — najwyższe oburzenie i pogardę“.

„Podpisani, dotknięci do żywego tą niesprawiedliwą i obelżywą rezolucją, wyrażają najwyższe oburzenie przewodniczącemu tego zebrania, członkowi lwowskiej Rady miejskiej, p. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu, za to, że powyższą rezolucję, uchybiającą Radzie miejskiej i jej prezydentowi, poddał pod uchwałę i słysząc niesprawiedliwe zarzuty, finansowemu gospodarstwu miasta uczynione, tychże niesprostował. Zarazem podpisani członkowie Rady miejskiej wyrażają zupełne i niezachwiane zaufanie swojemu prezydjum“...

Podpisani: Dr Starczewski, Janowicz, Walichiewicz, dr Dulęba, prof. Pawlewski, Grabiński, Jan Krach, Karol Przybylski, dr Aleks Lisiewicz, Ignacy Fried, Aleks. Jankowski, Gerstmann, ks. Stopczyński, Gubrynowicz, dr Radziszewski, Stachiewicz, Getritz, Bardasz, Platowski, Gołąb, Rawski, dr Marjawski, Gryglaszewski, dr Ciesielski, Jakób Beiser, dr Józef Weigel, dr Roszkowski, Jan Lerski, Wojc. Łukawski, dr Dziwiński, Riedl, prof Rawer, Schirmer, Mozer, Edw. Friedrich, Ant. Mokrzycki, Justyn Lang, Neumann, dr Rucker, ks. Lenkiewicz Kuźniewicz, dr Stroynowski, Piepes-Poratyński, prof. Thullie, Majer, Szweykowski, dr Lilien, Jonasz, Dzikowski, dr Szpilman, ks. Laetus Olszewski, dr Pisek, dr Byk, dr Caro i dr Mahl.

Po odczytaniu tego pisma, p. Janowski, mocno zmieszany, począł tłomaczyć się tem, iż nie słyszał (!), jakoby w owej rezolucji kasynowej były wyrazy „najwyższe oburzenie i pogardę“, gdyż ostatnie słowa wnoszącego rezolucję dra Adama, zostały zagłuszone oklaskami. Rada przyjęła to oświadczenie ironicznym śmiechem, a p. Janowski na to powstał i oświadczył, że składa mandat radnego m. Lwowa. Grzmiącymi oklaskami przyjęła Rada tę rezygnację p. Janowskiego.

Zauważyć jednak należy, że cała ta afera skrupiła się na Janowskim, człowieku starszym i nieodznaczającym się dziś już zbytnią energją, a zostawiono w spokoju innych radnych, którzy byli na owem zebraniu skoncentrowanych, a mianowicie pp. Romanowicza, Rewakowicza i dra Goldmana.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej wniósł też dr Pisek o urządzenie miejskiego sanatorjum dla piersiowo chorych. Ustalono też miejsce pod pomnik ś. p. Agenora Gołuchowskiego, wyznaczając na to wylot ulicy Trzeciego Maja na osi bramy domu p. Frieda; jak niemniej miejsce pod pomnik dla ś. p. Kornela Ujejskiego; stanie on na skwerze ulicy „Akademickiej. Pomnik ten składać się będzie z biustu bronzowego i piedestału z granitu. Gmina m. Lwowa ofiarowała 2.000 złr. na ten pomnik i uchwaliła wziąć go w własną opiekę.

* **O zagadkowym wypadku** donoszą ze Zboisk pod Lwowem. W tamtejszym młynie „pod kogutem“ zdarzył się niewyjaśniony dotąd wypadek, wskutek którego życie jednego człowieka jest zagrożone. Dnia 22 b. m. wieczorem przybył tam Andruch Bindus za służbą. Obecni w młynie parobcy, oświadczyli mu, że jest miejsce wolne, ale dopiero w następnym dniu może być przyjęty, gdy będzie obecny w młynie właściciel, a tymczasem pozwolili mu przenocować w swem towarzystwie. Około godziny 3 w nocy zaalarmowano na podwórzu. Wszyscy zbudzili się i ku wielkiemu zdziwieniu spostrzeżono, że ów nieprzyjęty jeszcze do służby Bindus, leżał na ziemi nieprzytomny, a koło niego stał parobek Hryńko Demczyszyn i cucił go wodą. Ponieważ Bindus leżał pod drzwiami, którymi z wysokości wyżej jednego piętra po deskach

spuszczano worki z mąką podczas funkcjonowania młyna, domyślano się, że właśnie tym otworem wyleciał na dół Bindus. Drzwi te jednak na noc zamykano, a otworzyć je mógł tylko dobrze obznajomiony z zamkiem, zachodzi więc podejrzenie, że Demczyszyn z niewiadomych pobudek strącił z góry Bindusa, albowiem tam właśnie spali razem. Do wieczora dnia następnego nie odzyskał Bindus przytomności, odwieziono go więc do szpitala, gdzie lekarz dyżurny oświadczył, że grozi mu niebezpieczeństwo życia. Demczyszyna zamknięto do aresztów.

* **Donoszą nam z Alwernji**, że w dniu 17 października o godz. 6 wieczorem, pociąg, nadjeżdżający do stacji Alwernja, na rampie drogi publicznej gościńca krajowego, bardzo uczęszczanego, wjechał na parokonny wóz, zabił na miejscu dwa konie, a parobka mocno pokaleczył. Czyby ten wypadek nie skłonił oszczęlnej dyrekcji kolei państwowej do ustawienia na tej drodze rampy, zamykanej za pomocą drutów, ze stacji Alwernja Regulice, bo podobnych nieszczęść będzie z czasem więcej, ponieważ w porze zimowej tak rano, jakoteż wieczorem, pociąg przechodzi przez rampę wśród zupełnej ciemności.

* **Jeszcze Leib Issler z Ropczyc.** Już kilkakrotnie umieszczaliśmy w szpaltach „Głosu Narodu“ doniesienia, na faktach oparte, o różnych niejasnych sprawkach p. Leiba Isslera, samoistnego właściciela Towarzystwa eskontowego w Ropczycach, lecz widzimy, że pan ten praktykuje swobodnie dalej swoje niewyraźne interesa. Obecnie notujemy znów jedno. Chaja Zweig, handlarka z Witkowic, pożyczyła w jego kasie przed rokiem kwotę 50 złr. na weksel, który jej poręczył jeden z tutejszych obywateli. Pożyczkę tę spłacała częściowo i niedawno uiściła ostatnią ratę. Wskutek tego udał się wraz z nią ów ręczyciel do Leiba Isslera i zażądał zwrotu zapłaconego już weksla, ale Leib Issler, znany ze swojej arogancji, słusznemu żądaniu odmówił a nadto oburzył się i oświadczył, że weksla nie odda. Pytałby może kto, dlaczego p. Leib Issler weksla tego nie zwrócił? — odpowiedź krótka, bo go nie miał. Wiadomo tu powszechnie, że p. Issler wiele weksli swoich klijentów umieszcza sobie w krótkiej drodze w podobnych żydowskich kasach w Rzeszowie, Dębicy i Tarnowie, zamieniwszy je oczywiście na gotówkę. Praktyka taka nazywa się w tutejszym żargonie „łącznością kasową“, tylko tyle, że pachnie trochę tem, czego wszystkie żydki po wodzie święconej, psie i asenterunku najbardziej się obawiają.

Podobne podejrzane sprawy były już nawet przedmiotem dochodzeń ze strony tut. sądu, a nadto wiadomem jest, że owo Towarzystwo eskontowe nie jest wcale Towarzystwem, tylko prywatnem przedsiębiorstwem jednego żydka, obrachowanem wyłącznie na wyzysk katolickiego społeczeństwa i że żydek ten pobiera dowolne procenta i różne nieuzasadnione opłaty kasowe wbrew wszelkim statutom i prawu, na co w razie potrzeby setki świadków postawićby można. — Podnosiliśmy też poprzednio, aby starostwo zechciało zaopiekować się bliżej osobą p. Leiba Isslera i ściślejszą kontrolą otoczyło jego działalność, dopóki jeszcze czas, ale, jak dotąd — bez skutku... Mamy jednak nadzieję, że opinji publicznej stanie się zadość, a miasto nasze pozbędzie się choć jednej pijawki.

* **Przymusowa gimnastyka.** Z Leżajska piszą nam: Biedne te nowe linje kolejowe, zawsze są po macoszemu traktowane. Ustawicznie słyszeć się dają słowa: postęp, cywilizacja, tymczasem są to rzeczywiście tylko słowa, bo na kolei państwowej Przeworsk-Rozwadów takie są nieraz urządzenia, jakichby się mniej cywilizowane narody powstydzić musiały! Pomijam już to, że na wspomnianej linji kursują wagony stare, zużyte, któreby mogły śmiało obchodzić co najmniej pięćdziesięcioletni jubileusz istnienia, pomijam również, że w wagonie pod parasolem czasem siedzieć trzeba, pomijam przeciągi, jakie powstają wskutek źle przymkniętych i czasami automatycznie otwierających się drzwi i okien wagonowych, pomijam wreszcie brud i niechlujstwo w wagonach, chcę wspomnieć o dziwolągu, jaki wybudowano na stacji w Przeworsku.

Na budynku stacyjnym widnieje olbrzymi napis: „Dostęp do pociągów w kierunku Rozwadowa jest tylko przez kładkę dozwolony“. Kładka wspomniana to duży most żelazny idący ponad torami kolejowymi przez całą ich szerokość. Przeszło 30 schodów prowadzi na ten most, 30 przeszło schodów zejść trzeba na dół, zanim podróżujący dostanie się do pociągu idącego w kierunku Rozwadowa, lub odwrotnie z pociągu na peron. Przez tory kolejowe przechodzić nie wolno. Biedni ci wszyscy, którzy jechać muszą koleją Przeworsk Rozwadów. Kto młody i zdrów, łatwo sobie z tą drabiną poradzi, ale dla ludzi starszych, cierpiących, przejście przez ową kładkę jest wprost torturą.

„W kierunku Rozwadowa proszę wsiadać!!“ odzywa się tubalny głos portjera. Ogólna ruchawka, prawdziwa: „secessio plebis in montem! Na schodach ścisk, zamięszanie, „nasi najserdeczniejsi“ z pakunkami niemożliwych rozmiarów pędzą co tchu, bo „bahnfieber“ ich trzęsie, popychają brudnymi tobołami i łokciami, rozpychają obok idących a raczej wspinających się, tu i owdzie słyszysz przekleństwo: „Ażeby ich dj.... wzięli z tym mostem!“ Sam byłem świadkiem, jak schodami tymi szła jakaś staruszka. Wracała ze szpitala, operowano jej nogę. Drapie się do góry biedactwo, stęka, co chwilę przystaje, aby odetchnąć i gdyby nie pomoc jakiegoś „szybera“, który ją wziął pod ramię i przez schody, następnie przez most i ze schodów sprowadził, byłaby nie zaszła do pociągu.

I pocóż ten most, na który wyrzucono przeszło 30 tysięcy złr. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby pociągi osobowe zajeżdżały bliżej budynku stacyjnego i aby do nich wprost z peronu wsiadać można, a nie przechodzić przez most zupełnie odkryty podczas słoty, wiatru, burzy, śnieżycy? Czyż w Przeworsku taka ogromna ilość pociągów kursuje, że niema miejsca na 4 tylko pociągi osobowe linji Przeworsk-Rozwadów, któreby przed peron zajeżdżać mogły? W lecie jeszcze pół biedy, ale w zimie schody śliskie, deski na moście obmarznięte, czyż trudno o poważny wypadek? Na te pytania prosimy świetną c. k. Dyrekcję od odpowiedź! *Jeden z pasażerów.*

* **Sztuczki żydowskie.** W kasach oszczędnościowych banku państwa w Warszawie zauważono manipulację następującą. W pierwszych dniach każdego miesiąca, wielka ilość żydów odbiera swe oszczędności, pozostawiając w kasie taką zaledwie sumę. aby nie potrzebowali kupować następnie nowej książeczki. W ostatnich dniach miesiąca wszystkie wkłady wnoszą z powrotem do kasy. Okazało się, że manipulacja ta dokonywana jest na podstawie obliczenia. Bank oblicza procenty od wkładów na sumę figurującą przed pierwszym każdego miesiąca, a wskutek tego odebrawszy swój kapitał na początku miesiąca, można im spekulować cały miesiąc, byleby go znowu wnieść do kasy w końcu miesiąca, a odebrać na początku następnego. W ten sposób, choć pieniądze faktycznie nie będą leżały w banku, bank jednak płacić będzie od nich procent.

Nie ulega wątpliwości, że bank przedsięweźmie zapobiegawcze środki przeciw tym żydowskim operacjom ograniczając lub utrudniając składanie i odbiór oszczędności.

* **Socjalistyczna Kasa chorych** zaskarżyła nas o nieumieszczenie jakiegoś tam sprostowania. Sąd na wczorajszej rozprawie oddalił Kasę chorych z jej dzikiemi pretensjami. Redakcję naszego pisma zastępował dr Flach, rozprawę prowadził p. sędzia Krzyżanowski.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: pp. Aniela Kruczek z Mielca 1 k., Julia F. matka z Wieliczki 2 k. z prośbą o łaskę dla synów, K. D. z Bochni 2 k. z podziękowaniem za uzdrowienie dzieci, W. G z Wadowic 2 k. z prośbą o zdrowie, ks. Michał Mika proboszcz w Porąbce uszewsk. od siebie i parafian 17 k. 6 h., Jadwiga, Marja i Edward Urbanowie 22 lirów z prośbą o zdrowie, S. J. 10 rr. z podziękowaniem za doznane łaski od Matki Najświętszej dla chorego męża, M. T. 1 rs. z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci. Za inicjatywą p. Leona Majewskiego, wuja pana młodego, zebrano w gronie familijnem z okazji zaślubin p. Heleny Fortuńskiej i p. Bolesława Arndta 7 k., dla uproszenia łaski Bożej i szczęśliwego pożycia nowożeńcom. Razem w dniu wczorajszym 31 koron 6 h., 11 rs., 22 liry. Ogółem zebrano 5.699 koron 7 h., 35 rs. 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

* **Minister hr. Gołuchowski** przejechał dzisiaj przez Kraków w drodze ze Skały do Wiednia.

Z krak. Tow. rolniczego. We wtorek, 23 go b. m. odbyło się zwyczajne miesięczne posiedzenie komitetu pod przewodnictwem II wiceprezesa, p. Karola Czecza. Ożywioną dyskusję wywołała petycja p. Grabowskiego, inżyniera powiatowego z Nowego Targu, według której tamtejsza Rada powiatowa za przykładem Rady powiatowej w Kolbuszowie i Tarnobrzegu zamierza założyć biuro pośrednictwa pracy dla robotników rolnych z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie wewnętrznych potrzeb kraju po zasięgnięciu opinji Tow. rolniczego. Po dłuższej rozprawie komitet uznał się w tej mierze niekompetentnym. Uchwalono nadto zakupić dwa wagony oryginalnego lnu inflanckiego do siewu wiosennego celem dalszej rozsprzedaży tego towaru po cenach niższych o wysokość zasiłku rządowego od kosztów zakupna. Jak powszechnie wiadomo, obecnie szacowanie nieruchomości w postępowaniu egzekucyjnem następuje na podstawie kapitalizowania czystego dochodu według stopy rokrocznie ad hoc ustalanej na podstawie opinji centralnych towarzystw rolniczych. W załatwieniu dotyczącego zapytania ze strony namiestnictwa, komitet postanowił zgodnie z dotychczasową swą praktyką zaproponować oznaczenie stopy procentowej na 4 od sta, a dla budynków, połączonych z gospodarstwem rolnem, lub leśnem, a podlegających podatkowi domowo czynszowemu — na 6 od sta. Ze względu na zamknięcie granicy niemieckiej dla przywozu austrjackich kiełbas i podobnych przetworów od 1 października b. r. postanowił komitet wezwać rząd o wydanie takiego samego zarządzenia wobec przywozu niemieckiego do Austrji; uchwalono zarazem wejść w rokowania z innemi towarzystwami rolniczemi austrjackiemi w sprawie zakazu przywozu amerykańskiej koniczyny, której znaczne ilości rzucono na targ na wiosnę b. r., a którą kupują przedewszystkiem włościanie z wielką szkodą dla siebie, ponieważ koniczyna amerykańska nie znosi naszego klimatu, wymarza itd. Wreszcie postanowiono domagać się wstawienia do programu agrarno celnego austrjackich towarzystw rolniczych ustępu, zawierającego żądanie obniżenia cła na żelazo. Na zjazd austrjackich towarzystw rolniczych, który w Wiedniu 30 b. m. obradować ma nad projektem autonomicznej ustawy celnej, uchwalono delegować sekretarza komitetu, dra Adama Krzyżanowskiego. Wobec otrzymanych z Nowotarszczyzny informacyj o wybuchu zarazy płucnej w komitacie spiskim — komitet telegraficznie zażądał zamknięcia granicy węgierskiej oraz wzmocnienia posterunków żandarmerji, ewentualnie asystencji wojskowej celem należytego wykonania tego zarządzenia, w przeciwnym bowiem razie grożą wielkie straty tak włościanom, jak i skarbowi.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Dnia 1 listopada b. r. zostanie otwarty dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek osobowy „Michle“, położony na szlaku Praga-Debris w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Pradze.

Dnia 15 b. m. zamknięto biuro miejskie kolei państwowych w Karlsbadzie, znajdujące się w domu „Blaues Schiff“, urządzone dla przyjmowania pakunków i przesyłek pospiesznych, tudzież biuro dla sprzedaży biletów w domu „Savoyen“.

Biuro miejskie dla sprzedaży biletów w domu „Vesno“ pozostaje nadal otwarte.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców, uchwalił urządzić „Bal“ w karnawale r. 1901 na budowę własnego domu.

Z teatru. „Odrodzenie“ (Renaissance) piękna i stylowa komedja spółki literackiej Schoenthana i Koppel Enfelda, którą w tę sobotę ujrzymy na naszej scenie, ma być, jak się z wiarogodnych ust dowiadujemy, prawdziwą perłą poezji, wdzięku i ciepłego pogodnego humoru. „Odrodzenie“ ukaże się prawie równocześnie (u nas o tydzień wcześniej) po raz pierwszy na scenie wiedeńskiego Burgteatru.

Z „Lutni“. Z powodu robót, podjętych około odnowienia i zaprowadzenia odpowiedniej wentylacji w sali hotelu Saskiego, pierwszy powakacyjny koncert „Lutni“ został odłożony na dzień 12 listopada. W koncercie, oprócz chóru „Lutni“, przyjmą udział: utalentowana śpiewaczka pna Stefanja Kohnówna, skrzypek p. N. Hock, tudzież orkiestra 13 p. p.

Krzyż pamiątkowy na zakończenie wieku. Na hasło dane przez komitet międzynarodowy, zawiązany celem uczczenia Chrystusa-Odkupiciela i Jego Namiestnika na ziemi na przełomie dwóch wieków — koniec bieżącego i początek XX stulecia ma obfitować w przeróżne dzieła pobożności i miłości bliźniego, by stwierdzić i podać pamięci potomnych ten tryumf religji Chrystusowej w kończącym się wieku odniesiony, który sprawił, iż jego zgon w zgoła odmiennym od narodzin jego przedstawia się świetle. Jednym z takich aktów pamiątkowych będą te pomniki Chrystusa Odkupiciela, jakie niebawem na szczycie 20 wierzchołków gór włoskich zawidnieją. Oprócz tej wspaniałej manifestacji jest jednak i inna, daleko łatwiejsza a niekosztowna, mogąca nietylko w okolicach górzystych, ale wszędzie znaleść zastosowanie, szczególnie przez Ojca św. aprobowana. Mamy tu na myśli krzyże pamiątkowe, mające być umieszczone po kościołach, zwłaszcza katedrach i parafjalnych, opatrzone oznaczonym napisem, za których ucałowanie z równoczesnem odmówieniem 1 „Ojcze nasz“, nadał Ojciec św. dnia 2 listopada 1899 r. odpust 100 dni, którego raz na dzień będzie można dostąpić. Krzyż ten przedstawia się w ten sposób, że na jego ramionach widnieje napis: „Jesus Christus Deus Homo“, końce zaś ramion połączone są słowami: „Vivit, Regnat, Imperat MCMJ“. Umieszczony on jest na medalionie metalowym, okrągłym, wypukłym, o średnicy 20cm, którego brzegi obiega napis polski: „Za ucałowanie tego krzyża, umieszczonego w kościele i odmówienie „Ojcze nasz“ 100 dni odpustu raz na dzień“. Krzyż ten należy pod koniec roku w ścianę kościoła w wysokości i miejscu dostępnem wmurować, by wierni łatwo go ucałować mogli i odsłonić w nocy z XIX na XX wiek. Firma krakowska Jakubowski i Jarra (Sukiennice) podjęła się dostarczyć na zamówienie takich krzyżów w cenie 6 złr. wraz z opakowaniem; zamawiać należy do dnia 15 listopada. Cena to tak mała, że chyba

nie ma parafji, któraby się na jej złożenie raz w sto lat nie zdobyła; a można przypuścić, że znajdą się pobożni dobrodzieje, którzy podejmą się sprawić z własnej szkatuły te krzyże.

Stan zasiewów. Urzędowy wykaz stanu zasiewów w Austrji w połowie października stwierdza, że zasiewy ucierpiały z powodu długotrwałej posuchy w krajach sfery północnej i środkowej, natomiast w krajach alpejskich i wschodnich posucha nie dała się tak bardzo we znaki, przerywały ją bowiem niewielkie deszcze.

Zbiór kukurydzy z wyjątkiem kilku okolic krajów alpejskich i Galicji już ukończony. Ogólny rezultat zadawalniający, zbiór kartofli w ogólności średni, burak cukrowy ucierpiał z powodu posuchy, jednakże jakość, a szczególnie zawartość cukru jest znakomita. Winobranie spełniło najlepsze nadzieje.

Na Węgrzech z powodu posuchy nie można było przyorywać zasiewów, które miejscami poschodziły rzadko i licho, a miejscami wcale nie poschodziły. Kiełkowanie ozimin powinno teraz po deszczach pójść lepiej. Rzepak w wielu miejscach popsuły robaki tak, że musiano go siać na nowo. Kukurydza dała plon dobry, buraki cukrowe średni i jakościowo zadawalniający.

„Gwiazda“ krakowska urządza w sobotę dnia 27 b. m. wielką zabawę z tańcami. Początek zabawy o godz. 8 wieczorem.

Z Przyjaźni krakowskiej donoszą: W sprawie obchodzącej każdego członka Przyjaźni, odbędzie się ogólne poufne zebranie w niedzielę dnia 27 października o godz. 2 po południu w górnej sali Towarzystwa ul. św. Tomasza 37. Wydział, prosząc uprzejmie o punktualne zejście się, ma nadzieję, że wszyscy zgromadzimy się. Prezes *Fr. Jarczyk*, sekretarz *F. V. Piasecki*.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Ponieważ wszelkie notatki, zamieszczane w pismach socjalistycznych i socjalistów, uważamy tylko za proste narzędzia tego, który już od lat kilku dybie na dobrą sławę naszej familji i jej byt materjalny, przeto zaznaczamy niniejszem pismem, że na wszelkie napaści i obelgi, gdziekolwiek się pojawiające, a dotyczące bądź całej naszej familji, bądź też pojedynczych jej członków, absolutnie i stale odpowiadać nie będziemy. *St. Szymusik, Fr. Szymusik.*

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III kwartale 1900 ogółem 483 wypadków.

Zakład załatwił w tym czasie 567 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w III kwartale b. r.: Ascendentom 965 k. 62 h., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 16.421 k. 50 h., stale niezdolnym do zarobkowania 62.283 k. 29 h., wdowom 3337 k. 36 h., sierotom 12 945 k. 44 h.

Tytułem odprawy wypłacił wdowom 721 k. 80 h., tytułem kosztów pogrzebu 546 k., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 4 255 k. 55 h. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 2.337 k. 36 h.

Razem wypłacił zakład tytułem odszkodowań w ciągu III kwartału 1900 r. 110.893 k. 02 h.

Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło tytułem premji ogółem 350.331 k. 56 hr.

---

§ **„Rabbi Dawid“ przed sądem.** Najwyższy Trybunał administracyjny w Prusach roztrzygnął ciekawą sprawę. Policja berlińska zakazała w lipcu 1899 wystawienia sztuku „Rabbi Dawid“ Karola Weisera, osnutej na tle religijnych stosunków w średnich wiekach i traktującej o morderstwach dla krwi. Policja obawiała się, że wystawienie sztuki może zakłócić spokój i porządek publiczny. Dyrektor wniósł skargę do Wydziału powiatowego, który zniósł rozporządzenie policyjne. Prefekt policji wniósł rekurs przez radcę rządowego Dumratha (trafny wybór!). Zastępca policji usiłował dowieść, że sztuka może wywołać wzburzenie, ponieważ zamordowanie Wintera, oburzyło całą ludność. Kiedy przed dwoma laty liberali urządzili zgromadzenie celem omówienia sprawy Dreyfusa, antysemici wywołali burbę i bójkę. — Trybunał nie przychylił się jednak do wywodów policji i zatwierdził wyrok Wydziału powiatowego.

HUMOR.

— Najgłupszym napojem jest kawa — mawiał pewien filozof. — Bierzesz kawę, żeby płyn był czarny, i lejesz mleko, żeby był biały; kładziesz cykorję, żeby kawa była gorzka, i sypiesz cukier, żeby była słodka; gotujesz ją, żeby była gorąca, i dmuchasz, żeby była zimna.

Ruch wyborczy.

Z Tarnowa piszą nam: Dnia 21 b. m. odbył się w Borzęcinie w powiecie brzeskim wiec włościan z kilku okolicznych wsi, zwołany przez ks. dra Żygulińskiego. Było obecnych przeszło 300 wieśniaków. Wiec zagaił ks. dziekan Oświecimski, zalecając stronnictwo katolicko-narodowe, które na swym sztandarze wypisało słowa: „Bóg i Ojczyzna“, które ma na celu pracę dla Kościoła i narodu. Poczem przedstawił zebranym ks. dr Żygulińskiego, jako kandydata z V kurji.

Przewodniczącym wybrano Jędrzeja Piętę, sekretarzem Józefa Solaka.

Następnie przemawiał ks. dr Żyguliński i przedstawiał program stronnictwa katolicko narodowego. Wieśniacy słuchali z wielkiem zajęciem i zadowoleniem jego pięknego i popularnego wykładu. Co chwila odzywały się głosy: „Tak jest — to prawda szczera“. Po ks. Żygulińskim zabierał głos ks. prob. Kossecki ze Szczepanowa i poruszył zdrowe myśli o zaopiekowaniu się naszymi obieżysasami ze strony rządu.

Dalej włościanin, Stanisław Turski potępiał roboty ludowców i utyskiwał słusznie, że chłop nie może ani siana, ani drzewa kupić bez żyda, bo panowie sprzedają łąki żydom, a drzewo z naszych lasów jedzie do Prus. P. Jamrowicz, mieszczanin tarnowski, mówił żywo przeciwko liberałom, socjalistom i ludowcom, którzy religję nazywają rzeczą prywatną, nazwał ich „nędznikami“ i „psiarnią“, szczekającą przeciwko Kościołowi.

Ks. dziekan Oświecimski przypominał zgromadzonym, że p. Winkowski groził połączeniem się ze stronnictwem ks. Stojałowskiego, gdyby go jego stronnictwo własne ludowców nie chciało postawić, jako swego kandydata. Oto stąd wniosek, że p. Winkowski nie szuka ludu, tylko siebie samego, goniąc za mandatem. Ks. dr Górka potępiał p. Bernadzikowskiego, że śmiał odezwać się do chłopów w Borzęcinie, jakoby duchowieństwo chciało sprowadzić ciemnotę średniowieczną. Jego okrzyki, aby łeb urwać klerykalizmowi, są wyjęte z gazet liberalno żydowskich.

Włościanin Srebro ze Strusiny pod Tarnowem podnosił prace ks. Żygulińskiego dla robotników i zalecał jego kandydaturę.

Wogóle wiec ten należy do najpoważniejszych, jakie kiedykolwiek urządziło stronnictwo katolicko-narodowe. Chłopi przyrzekli się trzymać solidarnie i odepchnąć ludowców z p. Winkowskim, bo to ludzie, którzy nie mają Boga w sercu i Jego przykazań, więc też i ludu prawdziwie nie miłują. Praca ludowców po tym wiecu chyba już zupełnie zniszczona w Borzęcinie, bo włościanom oczy się otworzyły na ich niegodziwości.

To też ks. Kossecki z niekłamaną radością dziękował włościanom za ich roztropne i mądre postępowanie i zachowanie się w czasie tego wiecu.

Wojna Chińska.

LONDYN 26 paźdz. (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Tientsinu z d. 25 b. m.: Ekspedycja, złożona z Niemców, Rosjan i Francuzów, odeszła stąd wczoraj. Ekspedycja składa się z 1.000 ludzi wraz z 2 działami i kawalerją. Wysłanie ekspedycji było koniecznem dla ochrony prawego flanku linji, łączącej Tientsin z Pekinem, gdyż bokserowie zajęli groźną pozycję na wschód od Pekinu.

BERLIN 26 październ. (T. B. K.). Według urzędowych doniesień z d. 23 b. m. przyszło w okolicy Kiaoczau do starcia pomiędzy niemieckiem wojskiem a powstańcami chińskimi. Dwie wsie, bronione przez powstańców i otoczone wałem ziemnym, zostały zdobyte. Niemcy nie mieli żadnych strat; Chińczycy stracili bardzo wielu w rannych i zabitych.

PARYŻ 26 października. (T. B. K.) Francuski konsul w Han-kau donosi, że wydany został cesarski edykt, który nakazuje władzom bronić energicznie życia i mienia włoskich misjonarzy w okolicy Szen-si.

LONDYN 26 października. (T. B. Kor.) Z Hongkongu donoszą, że w Huiczen bokserzy wtargnęli do misji amerykańskiej i przeszukiwali papiery, nie czyniąc jednak żadnej szkody. W mieście rozlepiono afisze przeciw cudzoziemcom.

Jen. Gaselee donosi z Paotingfu z datą 20 b. m.: Stojące pod mojem dowództwem wojska weszły wczoraj do miasta. Ustanowiono zaraz straże z wojsk francuskich, angielskich, niemieckich i włoskich. Wszyscy jenerałowie przejechali przez miasto. Ja zostaję tutaj, czekając na rozkazy od hr. Walderseego.

LONDYN 26 października. (T. B. K.) Z Bloemfonteinu donoszą, że były wódz Boerów de Villers zmarł tamże skutkiem ran odniesionych podczas ubiegłej kampanji.

KONSTANTYNOPOL 26 października. (T. B. K.) W. Porta jest żywo zaniepokojona podróżą księcia Jerzego greckiego do dworów europejskich. Otrzymała ona informacje, że podróż wiąże się z projektem zupełnego usamowolnienia Krety i przyłączenia jej do Grecji.

MADRYT 26 października, (T. B. K.) Nowy gabinet jen. Azcarragi postanowił prowadzić dalej politykę Silveli bez zmiany i zatwierdził nominację jen. Weylera na jenerał-kapitana Madrytu.

Powszechnie zapytują, na co było w takim razie zmieniać gabinet i tracić tak pierwszorzędną siłę, jak Silvela. Ministrem marynarki został prefekt morski w Kadyksie, admirał Mozo.

HONGKONG 26 października (T. B. K.). Według doniesień z Wu-czau, nie udały się tegoroczne zbiory ryżu w Kwang-si. Zachodzi zatem obawa wielkiego głodu. W rozmaitych okolicach dokonano rabunków.

PARYŻ 26 października (T. B. K.). Sześćdziesięciu włoskich misjonarzy drżało w niebezpieczeństwie życia, gdy w ubiegłym tygodniu cesarzowa przechodziła przez Szensi. Sy-Tay Heu jednak, zaniepokojona o los własny, wydała surowy nakaz, aby oszczędzano Europejczyków.

RZYM 26 października (T. B. K.). Słynny przywódca Mafji, Palizzolo, postawiony będzie za popełnione mordy przed sądem przysięgłych.

BERLIN 26 października (T. B. K.). Projekt nowej taryfy celnej zwrócono do biur fachowych, celem przerobienia.

PARYŻ 26 października (T. B. K.). Francja organizuje w lecie roku przyszłego wielką wyprawę zbrojną do Tuatu. Podróż ministra wojny do Algieru stoi w związku z tym projektem.

RZYM 26 października. (T. B. K.) Sąd skazał księcia Chigiego, który wbrew zakazowi państwowemu wywozu cennych obrazów za granicę, sprzedał obraz Boticellego za sumę 315 tysięcy lirów za granicę, na zwrot powyższej sumy skarbowi państwa.

Biedny kaleka!

Na twardem łożu leży kaleka złożony chorobą od lat 7. Ciężka choroba nie pozwala mu ani kroku zrobić z łóżka, jeno jest skazany na ciągłe leżenie, przez co już nawet i boki sobie odleżał i pozostaje w niesłychanie ciężkiem położeniu Na domiar nieszczęścia zachorowała mu od 2 lat żona, jedyna trojga jego drobnych dziatek podpora, a dziś te biedne dzieci prawdziwą litość budzą. Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc litościwych o **łaskawe**, choćby najskromniejsze, **datki**, które przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu“ pod znakiem: „Dla kaleki“.

Powyższą prośbę potwierdził Urząd parafialny. 3124 4 4

Do l. 67006

III

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa jako władza przemysłowa I instancji, na podanie M. Jonklera z dnia 30 sierpnia 1900 r. (do l. 58406), o zatwierdzenie planów na budowę olearni i o udzielenie karty przemysłowej na prowadzenie fabryki oleju w realności l. k. 171 Dz. IV przy ulicy B skupiej w Krakowie, zarządza postępowanie edyktalne celem zbadania dopuszczalności zamierzonego przedsiębiorstwa ze względu na przepisy ustawy przemysłowej i wyznacza termin do rozprawy komisyjnej na **dzień 12 listopada 1900 r.** o godzinie 9 przed południem na miejscu zamierzonego przedsiębiorstwa.

O tem zawiadamia się Gminę m. Krakowa i znanych sąsiadów z nadmienieniem, że przeciw zamierzonemu przedsiębiorstwu można wnosić zarzuty do Magistratu pisemnie przed terminem wyznaczonej rozprawy komisyjnej lub ustnie przy rozprawie komisyjnej; później bowiem wniesione zarzuty nie będą uwzględnione i zezwolenie na urządzenie tego przedsiębiorstwa, o ile przeciw temu nie zajdą przeszkody z urzędu uwzględnić się mające, udzielonem zostanie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 18 października 1900.

3317 **J. Friedlein.**

Biedna służąca

zgubiła 25 rubli w kopercie niebieskiej w dniu 23 b. m. w przechodzie przez plac Szczepański, ul. Krupniczą, Jagiellońską, Szewską do Rynku. **Łaskawy** znalazca raczy oddać za wynagrodzeniem do Działu inseratow. „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej 7. 3308

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 245 „GŁOSU NARODU".

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegram Biura Korespondencyjnego.

Pisek 25 października.

Przez całą środę jeszcze nie wskazywało nic w małem miasteczku czeskiem, że nazajutrz rozpocząć się ma olbrzymi proces, na który będzie zwrócona uwaga świata. Miasteczko jest czyste, elektrycznie oświetlone, wszędzie panuje najgłębszy spokój; mieszkańcy Piska zachowują się zupełnie biernie. Mniej optymistycznie brzmią wiadomości o usposobieniu okolicznych wsi. Wśród czeskiej ludności wiejskiej rozpowszechniła się wiara, że szkodliwa susza tegorocznego roku jest karą nieba za niepomszczone morderstwa na Klimównie i Hruzównie.

Wszędzie dużo mówią o usiłowaniu ucieczki, jakie uczynił Hilzner na spółkę z jednym z towarzyszów więzienia, skazanym na śmierć. W Pisku stoi garnizon wojskowy, złożony z 600 ludzi, a mianowicie batalion 11-go pułku piechoty i 7-go pułku obrony kraj. Koszary znajdują się na podłużnym, prostokątnym rynku, w odległości kilku kroków od gmachu sądowego.

Sam gmach sądowy jest stary, pozbawiony ozdób i stanowi róg rynku. Żelazne sztachety w dziedzińcu odgraniczają wejście do klatki schodowej; na prawo idzie się do korytarza więziennego, na lewo prowadzą schody przez dwa piętra ku głównej sali rozpraw, którą dla procesu Hilsnera specjalnie adoptowano.

W głębi sali, na stosunkowo wysokiej estradzie, stoi stół dla Trybunału; przysięgłym wyznaczono dwie zwykłe ławki drewniane; na lewo stół obrońców i prokuratora. Największą część miejsca, przeznaczonego na audytorjum, zajmują trzy długie stoły, przy których siedzą dziennikarze. Dla reszty publiczności wydaje się dziennie po 40 kart wstępu, aby uniknąć ścisku i zapobiedz w ten sposób ewentualnym, niepożądanym epizodom.

Prezydent sądu Winter przedstawia się bardzo poważnie i surowo, rysy twarzy ma ostre, bujna broda, przedzielona na dwie połowy, nadaje mu marsowy wygląd. Prokurator Malijowsky jest człowiekiem o manierach wytwornych, łagodnym i ugrzecznionym, średnio wysoki, z bujnym czarnym wąsem i czarnemi bystremi oczyma, zwraca na siebie powszechną uwagę.

Obrońcy Hilsnera podzielili się między sobą materjałem w ten sposób, że dr Aurednieczek bronić będzie Hilsnera od zarzutów zamordowania Hruzównej, adwokat z Piska dr Wodiczka prowadzić ma obronę odnośnie do mordu spełnionego na Klimównej. O ile dr Aurelniczek jest elegantem i światowcem, o tyle dr Wodiczka czyni wrażenie człowieka mozolnej pracy; jestto krępy blondyn z oczami zmęczonemi, najwidoczniej nerwowo wyczerpany przygotowywaniem się do wielkiego procesu.

Lekarz sądowy w Polnej dr Proksch który w obecnym procesie przeciwko Leopoldowi Hilsnerowi przesłuchiwanym miał być jako świadek, zachorował i przesłał na ręce sądu okręgowego świadectwo lekarskie, wystawione przez fizyka powiatowego, którem udowadnia, że z powodu rozstroju nerwowego nie może poddać się przesłuchaniu. — Prokurator dr Malijowski postawił tedy wniosek, aby odczytano pisemne orzeczenie dra Prokscha i ażeby przesłuchano jako świadków lekarza sądowego w Pisku w miejsce dra Prokscha i drugiego lekarza sądowego w Polnej dra Michalka. Trybunał przychylił się do tego żądania prokuratora. Natomiast odrzucono wniosek obrony o zbadanie stanu umysłowego oskarżonego Leopolda Hilsnera, ze względu na świeżo dokonane oględziny psychjatryczne oskarżonego w Kutnej Horze.

Mianowicie obrońcy zażądali, aby zasięgnięto zdania pragskiego fakultetu medycznego, czy Hilsner jako człowiek umysłowo i duchowo normalny mógł dopuścić się czynu, który przedstawia się jako psychopatyczno sadystyczna zbrodnia. Wczoraj postawili nadto obydwaj obrońcy wniosek o dopuszczenie do przesłuchania dalszych trzydziestu świadków, pomiedzy tymi brata zamordowanej Agnieszki Hrazównej Jana Hruzę, który przybył już do Piseka. Wszyscy ci świeżo przez obronę postawieni świadkowie byli już przesłuchiwani w śledztwie przedwstępnem częścią w Polnej, częścią w Kutnej Horze.

Trybunał zaprosił nadto jako rzeczoznawców w toczącym się procesie miejscowych lekarzy sądowych dra Blachę i dra Malkowskiego.

Onegdaj skazanym został na sześć lat ciężkiego więzienia włamywacz Jan Slavata, towarzysz więzienny Hilsnera, który, jak donoszono, usiłował świeżo zbiedz z więzienia, co znowu dało powód do pogłoski o rzekomej ucieczce Hilsnera.

Podczas bieżącej kadencji sądów przysięgłych w Pisku zapadły już trzy wyroki śmierci. Ostatnio został skazany na powieszenie morderca Mich, zamknięty w wspólnej celi z Hilsnerem.

Dotąd otrzymało wezwanie do rozprawy 120 świadków, dalszych zaś 30 zostanie zapewne wkrótce zawezwanych. Prócz tego zarówno obaj obrońcy Hilsnera, jak i zastępcy matki Hrazówny mają jeszcze w rezerwie całe tuziny świadków, celem ewentualnego w razie potrzeby wzmocnienia aparatu dowodowego.

Nie tylko zewnętrzny wygląd Piseka zmienił się wskutek olbrzymiego napływu przyjezdnych.

Kolosalny proces, przy którym asystuje przeszło 40 sprawozdawców dziennikarskich, stał się powodem przeniesienia urzędu pocztowo-telegraficznego z dotychczasowego pomieszczenia, do eleganckiego budynku. Dyrekcja poczt zarządziła bezpośrednie połączenie Piseka z Wiedniem i to przez cały dzień, dla dziennikarzy została urządzoną osobna sala do redagowania depesz.

Poseł dr Baxa, który, jak wiadomo, oskarża Hilsnera imieniem matki Hruzównej, zamierza zwołać na niedzielę zgromadzenie wyborców do Pisek. Na to zgromadzenie zapowiedziany jest wielki napływ ludności z całej okolicy; weźmie w niem także prawdopodobnie udział prof. Masaryk, który przybył tu jako sprawozdawca swojego „Czasu".

Wczoraj po południu konferował dr Auredniczek przez dłuższy czas z Hilsnerem w kancelarji sądowej. Dr Auredniczek ostatni raz przedtem konferował z nim dziesięć dni temu i teraz znalazł, że Hilsner znacznie zmizerniał i z trudnością powstrzymuje ogarniającą go co coraz bardziej apatję.

Zresztą mało się zmienił od czasu kutnahorskiego procesu. Urosły mu tylko wąsy; trzyma się ciągle taktyki przeczenia nawet najoczywistszym faktom. Hilsner przywdział na dzisiejszą rozprawę to samo niebieskie ubranie, które manifestacyjnie nosił po zamordowaniu Hruzównej.

Między świadkami zwracają na siebie uwagę brat Hruzównej, oraz matka i brat Hilsnera. Silne wrażenie sprawia fakt, że w sam dzień rozpoczęcia procesu dziennik Masaryka „Czas" uległ konfiskacie za bezczelną obronę obwinionego.

Telegramy własne „Głosu Narodu".

Pisek d. 25 października.

Jako przysięgłych wylosowano Wacława Uklisza, młynarza z Cabuz; Havranka, piwowara ze Strakonic; Vrichę, weterynarza z Wodnian; Hlavaczek-Schwarzenberga, dozorcę dochodów skarbowych z Dlouhej Wsi; Miksiczka, właściciela realności z Mirowic; Kohouta, właściciela realności z Netolic; Stanka, kasjera Kasy oszcz. z Wodnan; Łukasza, wójta gminy Herzman; Hladika, administratora z Nikotowic, Martensa, parasolnika z Wodnian, Kozelkę, cieślę ze Strakonic; Leszetyckiego, właściciela realności z Netolic.

Ponieważ wszystkich innych przysięgłych, między nimi także wszystkich żydów, wyłączono, musiał wejść do ławy przysięgłych jako zastępca fabrykant niemiecki Prochaska z Reinstein, nieumiejący po czesku. Wszyscy inni przysięgli są Czesi.

Punkt o godz. 9 i pół rano rozpoczęło się odczytywanie olbrzymiego aktu oskarżenia.

Naprzód został przeczytany akt oskarżenia co do mordu, dokonanego na Hruzównie; odczytał go silnym i pewnym głosem auskultant sądowy Strouhal; zawiera on 63 stronnic bitego pisma, to też czytanie trwało do $^3/_4$ na 11. Nie różni się on prawie w niczem od zeszłorocznego, prócz tego, że zostali w nim przytoczeni nowi świadkowie.

Oskarżenie co do mordu spełnionego na Klimównie, obejmujące 37 stron pisma, zostało odczytane z ogromną werwą przez p. Vaczlena, zastępcę protokolanta. Może ono służyć za wzór ścisłości i stylu prawniczego i mimo, iż polega jedynie na poszlakach, zrobiło na nielicznych słuchaczach, którzy mimo ściśle strzeżonego przystępu i wpuszczania tylko osób zaopatrzonych w bilety, zdołali uzyskać wstęp do sali (około 50 osób, wśród których znajduje się i burmistrz Piska Lukas), olbrzymie, przekonywujące wrażenie.

O trzy kwadranse na 12 ukończone zostało czytanie obu już wymienionych aktów oskarżenia wraz z dodatkiem, odnoszącym się do spotwarzenia przez Hilsnera żydów Erbmanna i Wassermanna, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do godziny 3 po południu.

Reprezentanci prasy (około 35) bacznie i z niesłychanem zainteresowaniem śledzili bieg rozprawy. W gronie ich można widzieć przedstawicieli wszystkich większych dzienników czeskich, oraz gazet niemieckich, wychodzących w Pradze i Wiedniu. Oprócz sprawozdawców pism ściśle antysemickich — sami żydzi. Ilustratorowie krążą dokoła głównych osób procesu, zwłaszcza dr Baxa był przedmiotem ich bacznej uwagi.

Z zagranicznych gazet reprezentowane są „Berl. Tageblatt" z Berlina i „Echo de Paris" z Paryża. Czterech zaprzysiężonych stenografów spisuje każde wypowiedziane słowo.

Oskarżony wystąpił w eleganckiem ciemnoniebieskiem ubraniu, wygląda wcale dobrze, tylko policzki mu nieco zapadły, ciemno-rude włosy ma zaczesane na czoło, z wyglądu przypomina żydowskiego komiwojażera. Również silnie rozwinięty nos i odstające uszy nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do jego pochodzenia. Zachowuje się z cynicznym chłodem i z widocznem zaufaniem słucha aktu oskarżenia. Spogląda naprzemian to na przysięgłych, to na swoich obrońców.

Na rynku, na którym stoi budynek sądowy, ruch panował dziś w południe żywszy niż kiedykolwiek. Wywołany był on jedynie ciekawością, z jaką ludność miejscowa obserwowała zagranicznych dziennikarzy, do widoku takich figur nie jest bowiem zgoła przyzwyczajona. Samo przez się rozumie się, sprawa Hilsnera jest wypadkiem dnia, o niczem innem tu nie mówią, jak tylko o prawdopodobnym wyniku procesu, co do którego przypuszczane są najrozmaitsze kombinacje.

List własny „Głosu Narodu".

Pisek 25 października.

Dosłowny tekst aktu oskarżenia zawiera dokładnie uporządkowany przegląd momentów, obciążających Hilsnera. Oto początek tego dokumentu:

„Prokuratorja państwa w Kutnej Horze oskarża Leopolda Hilsnera, urodzonego w Polnej d. 10 czerwca 1876 z Jakóba i Marji Hilsnerów, wyznania izraelickiego, stanu wolnego, bez zajęcia, przynależnego do Wielkiego Mesericza, karanego za przekroczenie przeciwko zarządzeniom i przepisom publicznym na podstawie § 320 u. k., oto, że d. 29 marca 1899 r. o godzinie 6 wieczorem, w lesie, zwanym „Brezina", leżącym pod Polną, w towarzystwie nieznanych dotąd sprawców przeciw Agnieszce Hruzównie, córce wdowy Marji Hruzowej z Małego Veznica, z zamiarem pozbawienia jej życia w ten sposób działał, że stąd wyniknęła śmierć Hruzównej, że morderstwo zostało dokonane w sposób podstępny i że Hilsner z tego powodu stał się winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa w myśl §§ 134 i 135 u. k. i podpada karze w myśl § 135 u. k.

Uzasadnienie: Agnieszka Hruzówna, 19-letnia córka wdowy Marji Hruzowej, mieszkająca w Małym Veznicu, wsi, położonej o 3 kwadranse drogi na zachód od Polnej, chodziła już przed ubiegłym rokiem i przez cały tamten rok, jako też i w tym roku w miesiącu marcu, wprawdzie dopiero od 9 marca 1899 r. począwszy, co dzień z Małego Veznica do Polnej do szwaczki Blandiny Prchal szyć, którato szwaczka mieszkała na końcu dzielnicy żydowskiej w domu pod l. 11. Zazwyczaj szła ona tam z domu o godzinie 7 rano, a wracała wieczorem koło godziny $^1/_4$7 zawsze tąsamą drogą, która wiedzie z Polnej z końca dzielnicy żydowskiej przez strumyk, następnie po kilku minutach drogi skręca się na zachód, biegnie

równolegle ze strumykiem, aż do ostatnich domostw, zwanych „Zabokrt“, skąd się nieco wznosi niezbyt stromo aż do krzyża, zwanego „Bozim mukam“, który stoi na drodze, wiodącej z Polnej do Małego Veznica. Od tego miejsca zwraca się droga znów w kierunku południowym i, mając po jednej stronie pola, po drugiej las i łąki, prowadzi w dalszym ciągu w dół, do małego strumyka, na którym jest most. Tu droga znów wchodzi w las „Brezina“ i biegnie po jego wschodniej stronie dalej. Samego lasu droga powyższa nie przecina, lecz więcej biegnie krajem lasu i jest używana, jako droga przejazdowa, kiedy idący piechotą chętniej używają do tego celu wysokiego, wązkiego brzegu, zarosłego młodemi, ale gęstemi zaroślami leśnemi. Jak to wielu świadków, matka Marja Hruzowa, Mandina Prchalowa, Anna Kocmann i Piotr Horack stwierdziło, we środę d. 29 marca 1899 r., rano szła Agnieszka Hruzówna do krawczyni Prchal do szycia, skąd około $^{1}/_{4}$6 wieczorem wyszła i w towarzystwie Anny Kocmann doszła aż do rogu ulicy, zwanej „Jungmanngasse“, a zatem do Wagnera Vacka, skąd droga biegnie już do Zabokrt.

Ostatni raz widział Hruzównę szewc Piotr Horack ze swego mieszkania, które się znajduje u pani Koudela w Zabokrt. Było ztedy $^{1}/_{2}$6 wieczór. Tego dnia jednak, t. j. 29 marca 1899 r. Agnieszka Hruzówna nie wróciła już do swego mieszkania w Małym Veznicu. Matka zamordowanej myślała, że krawczyni Prchalowa nie puściła jej córki do domu z tego powodu, że miała wiele roboty. Kiedy Agnieszki nie było także i następnego dnia, a więc we wtorek, d. 30 marca, o tej godzinie, w której zwykła do domu wracać, nie zaniepokoiło to jeszcze jej matki, gdyż Agnieszka jej mówiła, że teraz przed świętami ma bardzo wiele do szycia i nie spodziewała się ukończyć roboty w zwyczajnym czasie. Dlatego matka zamordowanej, myśląc że jej córka także we wtorek zostanie u Prchalowej przez noc, nie przedsięwzięła żadnych kroków.

W piątek rano udała się Marja Hruzowa do Polny po swój koszyczek i teraz dowiedziała się, że jej córka Agnieszka o zwykłej godzinie wyszła do domu i że już więcej do szycia nie wróciła. Teraz dopiero Hruzowę zdjęła troska o córkę, szukała jej wszędzie w Polnej, poczem w południe wróciła wśród płaczu do domu w Małym Veznicu, a gdy znów tam swojej córki nie zastała, natychmiast posłała swego syna Jana do żandarmerji z doniesieniem o zniknięciu Agnieszki. Żandarmi zarządzili bezwłocznie z pomocą mieszkańców Polny i Veznica przeszukanie lasu, zwanego „Brezina“, ale dopiero następnego dnia, t. j. w sobotę, d. 1 kwietnia 1899 r. o godzinie 9 rano udało się żandarmerji przy jak najdokładniejszem przetrząśnięciu lasu, przyczem znów z pomocą pospieszyli mieszkańcy Dobroutova i Veznica, znaleść zwłoki Agnieszki Hruzównej w gęstych, młodych zaroślach, w miejscu, położonem o jakie sześć mtrów od wyżej opisanej ścieżki powyżej brzegu leśnego, biegnącego wzdłuż drogi. Natychmiast zrobiono doniesienie do sądu powiatowego w Polnej, skąd jeszcze tego samego dnia o godzinie 9 przed południem udała się na miejsce wypadku komisja sądowa, złożona z naczelnika sądu, radcy Fryderyka Reichenbacha, tudzież lekarzy sądowych dr. Wacława Michalka i dr. Alojzego Prokescha. Na miejscu zaś, gdzie znaleziono Hruzównę, żandarmerja poczyniła wszelkie zarządzenia, aby komisja zastała wszystko w niezmienionym stanie. Komisja, przybywsza na miejsce zbrodni, znalazła wśród gęstwiny, pod młodemi drzewinami, na kraju lasu brzezińskiego, na zupełnie suchem miejscu, pokrytem młodem drzewem i czterema ściętemi jodłami, zwłoki kobiety z twarzą, zwróconą do ziemi. Głowa zamordowanej leżała między obiema rękami.

Wkoło głowy była okręcona skrwawiona koszula, jednak tylko jej część górna; dolna część bowiem była w części oddarta, w części odcięta. Na tę koszulę miała zamordowana zarzucony na głowę płaszcz. Na obie ręce, aż po łokcie, zarzucony był kaftanik, a pod nim drugi taki sam czarny, przetykany czerwonem, napół wełniany, z białem oblamowaniem. Na obu ramionach znaleziono kawałki koszuli, napół zaciągnięte na plecy; na prawem ramieniu były one oddarte, na lewem odcięte. Prawa ręka była wzniesiona do góry, lewa na dół, palce były napół otwarte. Na rękach ran nie zauważono; zresztą górna część ciała była zupełnie obnażona. Ciało było przekrzywione więcej na prawo, nogi leżały obok siebie, w kolanach jednak były zgięte w ostry kąt. Reszta ciała była przykryta spodnicą z czerwonego barchanu. Przy oględzinach ciała zauważyli rzeczoznawcy sądowi liczne rany na głowie; sama głowa była skrwawiona, a włosy zlepione. Pod ciałem znajdowała się tylko nieznaczna kałuża krwi, mniej więcej taka, jak rozwarta dłoń. Na miejscu zbrodni znaleziono dwa kamienie, pokryte krwią. Koło miejsca, w którem znaleziono zwłoki Agnieszki Hruzównej, znaleziono również biały koszyk, a w nim zielono zabarwiony dzbanek, który przedtem był prawdopodobnie napełniony mlekiem. Nie ulegało wątpliwości, że w zagłębieniu, odległem 3—4 metrów od miejsca znalezienia, spełniono zbrodnię. Wskazywały na to liczne ślady, między innymi plama całkiem świeżej krwi na 25 cm. długa, a na 15 cm. szeroka. Całkiem wyraźnie można było dojrzeć, że tu leżały zwłoki. Ziemia była tam na 1 m. w długości, a 60 cm. w szerokości zbryzgana krwią. W pobliżu leżała zakrwawiona torebka z bronzowego papieru, tudzież zatłuszczony świstek papieru, również zakrwawiony; był to, jak się okazało, kawałek dziennika „Narodni Politika“. Dalej znaleziono w pobliżu kawałek grubego płótna, długiego na 43 cm., a szerokiego na 25 cm. Płótno to jest skrwawione, a przytem w jednem miejscu jest tak złożone, jak gdyby ktoś w nie nóż ocierał. W tem też miejscu znalazło się parę długich włosów kobiecych, zlepionych krwią, zupełnie takich samych, jakie zauważono na zwłokach.

Przy dalszych poszukiwaniach znaleziono w powyższem miejscu pokrwawione zawiniątko, w którem znajdywały się resztki ubrania zamordowanej. Z licznych strzępów z koszuli, wiszących na gałęziach, wywnioskowano, że ofiara została w to miejsce zaciągnięta i że tu dokonano morderstwa. W odległości jakich 30 mtr. na zachód leżał w gąszczu ostrugany kij świerkowy, w środku i na końcu splamiony krwią, tudzież u górnego końca od uderzenia pęknięty. Pień od którego kij został odcięty, znalazł w niedzielę d. 2 kwietnia przed południem leśny Jan Mischinger w odległości 605 kroków od miejsca, w którem znaleziono Agnieszkę Hruzównę. Odcięta gałąź wznosiła się ponad ziemię 30 cm. i musiała być odcięta silnym i bardzo ostrym nożem.

Następnie po przedsięwzięciu oględzin naocznych, w czasie których Marja Hruzowa z wszelką pewnością rozpoznała w zamordowanej swoją córkę, złożono zwłoki ofiary zaraz na miejscu zbrodni do przygotowanej już trumny, którą oddano pieczy burmistrza Polnej Rudolfa Sadila. Następnie przewieziono trumnę do kostnicy na cmentarzu kościoła św. Barbary, gdzie o godzinie 3 popołudniu przeprowadzono sądową obdukcję zwłok.

Marja Hruzowa w przedmiotach znalezionych w powyższem miejscu, tak w resztkach odzieży, jak w koszyczku i pugilaresie rozpoznała własność swojej córki. Nie znaleziono jednak wszystkiego; brakowało mianowicie czarnych wełnianych rękawiczek, białej gładkiej chusteczki do nosa, następnie małego białego różańca, którego paciorki były z białego szkła i na którym wisiał mały srebrny krzyżyk. Obdukcji zwłok dokonali lekarze dr Michalek i dr Prokes

Badanie lekarskie zwłok wykazało co następuje: Szyja przecięta jest do kręgosłupa od prawego ucha aż do lewego. Rana szeroka jest na 5 cm. a długa na 8 cm. Na ciele znać kilka drobnych plam i zdrapanie naskórka w kilku miejscach. Głowa zraniona jest w ośmiu miejscach, i to ciężko. Części ciała, mogące być kwestjonowane w wypadku mordu seksualnego, są zupełnie nienaruszone. Śmierć spowodowało przecięcie szyji, dokonane ostrym i silnym nożem. Morderstwa dokonano z szczególnem okrucieństwem.

Lekarze orzekli w dalszym ciągu: „Oświadczamy, że nie znaleźliśmy żadnych poszlak wskazujących na mord seksualny. Oświadczamy dalej stanowczo, że tak zewnętrzne jak i wewnętrzne badanie zwłok wykazało, iż **trup Agnieszki Hruzównej pozbawiony był zupełnie krwi, że znalezione ślady krwi nie odpowiadają wcale ilości tejże, jaką przy tego rodzaju śmierci w pobliżu ciała z wszelką pewnością przyjąćby należało**, że podcięcie szyji dokonane zostało w położeniu odwrotnem, t. j. **zamordowana miała twarz zwróconą ku ziemi**, albowiem inaczej strumień krwi musiałby był opryskać całe miejsce i krzaki, co jednak wcale nie miało miejsca, jak to przy dokładnem badaniu terenu zauważyliśmy; kawałek ziemi, skropiony krwią, był mały i odgraniczony“.

Telegram własny „Głosu Narodu“.

Pisek, 26 października.

Po odczytaniu aktu oskarżenia oraz po odczytaniu tekstu wyroku trybunału kasacyjnego, nastąpiła trzygodzinna przerwa południowa.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem Hilsnera, który na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że czuje się winnym tylko oszczerstwa rzuconego na Wassermanna i Erbmanna. Zaprzecza jednak jakoby był winien zarzucanego mu zamordowania Agnieszki Hruzównej i Marji Klimównej. Na zapytanie przewodniczącego opisuje Hilsner zdarzenia w krytycznym dniu 23 marca, przyczem przewodniczący zwraca mu uwagę na pewne sprzeczności pomiędzy jego zeznaniami a zeznaniami poszczególnych świadków w pierwszym procesie.

Oskarżony zaprzecza stanowczo, jakoby znał Agnieszkę Hruzównę albo jakoby miał z nią stosunek. Kochanką jego była Beneschówna. Podobnie zaprzecza, jakoby był w lesie Brzezinowym w dniu, w którym Hruzówna została zamordowana i oświadcza, że w dniu tym nie miał na sobie szarego, lecz niebieskie ubranie.

O godzinie 6 wieczorem zakończyło się przesłuchanie w sprawie zamordowania Hruzównej. Do samego końca przesłuchania wytrwał Hilsner wogóle w zeznaniach poczynionych przy hutnahorskim procesie. W dniu 29 marca twierdzi uporczywie, że nie był wcale w Brzezinie. Na twierdzenie swe powołał tych samych świadków, którzy go już przy pierwszym procesie zawiedli. Po długiem naleganiu ze strony przewodniczącego przyznaje, że Hruzównę znał, ale tylko z widzenia. Wszystkiemu zresztą zaprzeczał uporczywie, podobnie jak w przeszłym roku. Długą dyskusję wywołała sprawa owego fatalnego dla Hilsnera szarego ubrania.

Hilsner zapewniał, że dnia 29 marca nie było w Polnej żadnych żydów, że go świadkowie a zwłaszcza główny świadek Peczek nie mogl widzieć na miejscu zbrodni. Hilsner twierdzi, że zeznania świadków poczynione zostały częścią z nienawiści do niego, częścią wskutek rozpowszechnionego podejrzenia przeciwko niemu.

Wypiera się, jakoby posiadał wielki nóż. Ludzie mogli widzieć u niego tylko wielki klucz

Sensacyjna była chwila przy przesłuchaniu, gdy poczęto rozstrząsać zeznania, poczynione przez Hilsnera w więzieniu w Kutnej Horze z końcem września zeszłego roku. Hilsner, jak wiadomo, przyznał się do zbrodni i jako współwinnych wymienił Erbmanna i Wassermanna. Obwinił także poprzednio i Bertolda Frieda. Zeznał wtedy Hilsner przed sędzią śledczym, że Erbmann i Wassermann nocowali tego dnia u niego, że on im pokazał Hruzównę i zaprowadził ich do lasu brzezinowego.

Skonfrontowany z Erbmannem i Wassermannem w dniu 30 września cofnął swoje zeznania całkowicie. Ale już dnia 7 października 1899 podniósł nanowo oskarżenie przeciw Erbmannowi **oraz przeciw niewymienionemu z nazwiska polskiemu żydowi z Oświęcimia.** Ów żyd rzucić się miał na Hruzównę z poza krzaków i uderzyć ją wielką pałką. Hilsner twierdzi, że widząc to, przerażony uciekł.

Gdy sędzia śledczy zapytał go wtedy, dlaczego znowu powtarza raz odwołane zeznania oświadczył, że musi wiedzieć co robi. **Dodał także, że postanowił zdradzić żydow, ponieważ podczas procesu kutnahorskiego zawiedli go i nie dopomogli** do wykazania swego alibi.

W dniu 9 listopada Hilsner odwołał znowu wszystko stanowczo. Dzisiaj także temu zaprzecza i dodaje, że do zeznań swoich został namówiony przez współwięźniów oraz przez stróża więziennego Mifkę; oni wymusili na nim te zeznania groźbą, że jeśli się nie przyzna, to będzie albo powieszony, albo skazany na dożywotnie więzienie. Wtedy Hilsner na chybił trafił wymienił nazwiska dwóch znajomych żydów i wszystko skomponował.

O całym tym sensacyjnym punkcie sprawy zeznał wczoraj Hilsner z wielkiem zakłopotaniem, które ogromnie odbijało od zwykłej jego arogancji w odpowiedziach, tak iż mimowoli miało się wrażenie, iż nie wszystko w tych zeznaniach było zmyśleniem.

Po kilku zapytaniach ze strony wotantów Dancera i Szonki, odnośnie do drobiazgowych szczegółów, nastąpiła walka na pytania i odpowiedzi pomiędzy drem Baxą i drem Aurednniczkiem głównie co do tej kwestji czy Hilsner wiedział o zgłoszeniu zażalenia nieważności, ażeby skonstatować, czy Hilsner przy swoich zeznaniach był pod naciskiem wyroków śmierci. Adw. Vodiczko robił co mógł, aby przez zręcznie zadawane mu pytania uzyskać od swego klijenta takie odpowiedzi, jakie uważał za potrzebne.

Dzisiaj przedpołudniem rozpoczęły się przesłuchania Hilsnera w sprawie zamordowania Klimównej. Dziś popołudniu ma być przesłuchanych kilku pierwszych świadków. W najbliższych dniach rozprawa będzie trwała od godz. wpół do 9-tej rano do godz. 3 po południu z krótką przerwą południową. Przed budynkiem sądowym gromadzi się dzisiaj grupa około 50 mieszkańców miasta, wypytujących się o momenty rozprawy.

Obrońca Hilsnera, dr Aurednniczek, postawił wniosek zawezwania wielu nowych świadków i zamierza domagać się jeszcze zwiedzenia przez cały sąd miejsca zbrodni w Polnej.

Dzisiejsza rozprawa przeciw Hilsnerowi rozpoczęła się po godzinie 8-ej rano. Przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonego w sprawie mordu, dokonanego w lipcu 1898 na Marji Klimównej.

Hilsner oświadcza z pewną irytacją, że Klimównej wcale nie znał i nie widział na oczy. Dalej zaprzecza, jakoby w ogóle w r. 1898 był w Zhorze, a zwłaszcza na poświęceniu kościoła, albowiem ostatni raz był w tej miejscowości w jesieni roku 1897.

Przewodniczący zwraca oskarżonemu uwagę na zeznania licznych świadków, którzy gotowi są przysięgą stwierdzić, że widzieli Hilsnera z Klimówną, że Hilsner utrzymywał z nią miłosne stosunki i że w dniu krytycznym szedł z nią w nocy do lasku brzezińskiego.

Wywody przewodniczącego robią na wszystkich silne wrazenie.

PISEK 25 października. (Tel. własny „Głosu Narodu“). **Przy badaniu sukien Hruzównej, wśród niesłychanej sensacji, okazało się, że suknie te, które podczas procesu w Kutnej Horze były zupełnie czyste, obecnie są poplamione krwią skutkiem czego fakultet medyczny w Pradze został w błąd wprowadzony. Twierdzenie to wywołuje olbrzymie poruszenie wśród Trybunału i sędziów.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.